

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

REZERWAT

FARSA W 3 AKTACH

OSOBY:

TADEUSZ

GENIA

RALF

CORNER

Dr KŁACZEK

Dr SZRUM

JANOWA

IMOGENA CORNER

BIBI

MANIA

PRZODOWNICA

LOTNIK

Szoferzy, chłopci, baby, dziewczęta służebne

Akcja toczy się w małym majątku ziemskim, zakupionym jako nietykalny, charakterystyczny rezerwat polskości przez Amerykanina Cornera.

AKT I

Scena 1

Tadeusz w białych tenisowych spodniach i kolorowej koszuli z fantazyjnym krawatem, w białych tenisowych butach, majstruje koło radia. Genia, w lekkiej, bardzo strojnej sukni, podparta na łokciu, siedzi, mając przed sobą maszynę do pisania i zaczęty rękopis. Duży wiejski pokój, pełen nowoczesności. Gramofon, płyty, w kącie przyrządy do golfa, rakiet kilka porozrzucanych. Nowoczesne lampy elektryczne, biurko amerykańskie. Widać nowość tych rzeczy, klóścących się nieco z dawnym nastrojem cichego polskiego dworku, który znać jeszcze mimo wszystko. Przez otwarte okna widać pejzaż typowy wiejskiej małej rezydencji. Staw, topole, szpaler. Dobrobyt bije w oczy. Ten cichy zakątek posiada wszystkie udogodnienia, które mogą dać pieniądze. Udogodnienia te pozostają jednak obce całemu środowisku. Meble, mury, piec pozostały stare i typowe.

Godzina wczesna, popołudniowa. Lato w pełni. Przez okna otwarte zaglądały glicynie. Jaskółki ćwierkają, słońce świeci. Atmosfera gorąca ale skrepowana. Genia wstaje, rozmarzona, rozleniwiona, trochę zła. Opiera się na marmurze konsoli lub komody przed dużym empirowym lustrem, o mętnym zielonym szkle. Obrywa zeschnięte kwiaty z dużego mieszanego bukietu, stojącego na konsoli. Poprawia włosy.

GENIA Zbrzydlam. Wie pan?

TADEUSZ (*nie podnosząc oczu, zajęty radiem*) Nie, nie wiem. A pani była kiedykolwiek piękna?

GENIA Póki słyszałam od mężczyzn różne przyjemne, prawdziwe i nieprawdziwe rzeczy — wyglądałam sobie nieźle. Ale teraz? Takich warunków żadna uroda nie wytrzyma.

TADEUSZ (*ju.*) Nie mam nic przeciw temu, aby pani zbrzydła.

GENIA Ach, i dlaczegoż to? (*podchodzi do łustra, zalotna i bezradna wobec twardego mężczyzny, jednak w gruncie rzeczy pewna zwycięstwa*)

TADEUSZ Bo pani ma w głowie przewrócone.

GENIA Bardzo miło mi to słyszeć. I doprawdy sytuacja jest bez wyjścia — bo gdy chcę pana pożegnać, to nie, nie, za nic! Zatrzymuje mnie pan, aby mi dokuczać.

TADEUSZ (*ju.*) Bo pani dobrze pisze na maszynie!

GENIA O, proszę pana, z taką pensją zgodzi się każda! Może pan mieć najlepszą dyktowaną stenotypistkę.

TADEUSZ (*zgrzyliwie wciąż*) Mogę, ale nie chcę.

GENIA No, cóż, to przecież tylko ode mnie zależy. Ktoregoś dnia wyjadę, ani się pan nie spostrzeże. Bo i co to za życie? Żeby pan choć gości zaprosił...

TADEUSZ Gości? A pójść co?

Melodia zmienia się na inną.

GENIA Jak to po co? Komu ja wreszcie pokażę te wszystkie wiejskie toalety w kwiaty? Wieczorami takie cudne nastroje są w parku, a nie ma z kim wyjść po kolacji. Chyba z Ralfem zbierać ziółka o księżycu. Wczoraj ile tam latało tych robaczek świętojańskich, elektrycznych pcheł, jak mówi Ralf... i pachną te małe kwiatki: maciejka. Z czego poszła taka nazwa? Ralf twierdzi, że jakiś Maciej musiał tak pachnieć. Chociaż wątpię...

TADEUSZ Więc kogóż pani zaprosić? Kosidulskich czy Rzępielów? A może księdza proboszcza? Nie? No to musi pani czekać na miłościwie nam panującego cudzoziemca, który się tu obiecał w lecie.

GENIA E, gdzieżby mu się chciało przyjeżdżać! Pan wierzy w to?

TADEUSZ No, no, lada dzień może nam się tu zwalić na kark!

GENIA Najlepiej byłoby, aby pan auto nareszcie sprawił.

TADEUSZ Po wizycie Cornera. Wcześniej nie. O i dla mnie byłoby to zbawieniem. Wyrwać się z tego kręgu niedorzeczności! Do niczego ten foxtrott. Uspokójcie się. (*zmienia stację*)

GENIA Eh, malkontent z pana. Tu byłoby nawet całkiem znośnie, gdyby w panu była odrobina humoru, fantazji.

TADEUSZ (*z gorzkim wyśmiechem*) Temperamentu, niech pani powie! No, bądźmy szczerzy!

GENIA (*z melancholią*) Ach, cóż pomoże wyliczać wszystkie pańskie braki! Niech pan myśli nad tym, aby się zmienić.

TADEUSZ (*kpiąco, serdecznie*) Oj, dziecinko, jakaś ty niemądra! I że to rodzice puszczają w świat takie niemowlęta, które pierwszy wóz na drodze musi przejechać a pierwszy spotkany przechodzień wziąć pod pachę.

GENIA Wszelkie złudzenia co do siebie chce mi pan odebrać! W biurze byłam ceniona i w domu brano mnie serio — dopiero tu otacza mnie jakieś protekcyjne politowanie.

TADEUSZ (*szorstkością pokrywając z trudem uczucie*) Niech się pani ciska, ile pani chce! A krzywdy pani i tak nikt nie zrobi. Co by pani powiedziała, gdybym od kogoś, co się nie zna na drogich kamieniach, kupił za parę groszy czysty brylant — na jego własne zresztą dość natarczywe propozycje?

GENIA (*pozytywnie i rzeczowo*) Stać pana na to, aby go kupić za właściwą cenę.

TADEUSZ (*głowa do góry*) To jest już moja rzecz. Czy mam na to ochotę.

GENIA (*nagle naiwna*) Ale co to wszystko ma do mnie?

TADEUSZ Niech pani lepiej słucha radia. To niezła pieśń.

GENIA Nie, to pan posłucha mojej pieśni bez słów. Muszę napisać tu kilka wierszy... (*nastawia maszynę i puka w nią*) Ralf dał mi do przepisania nowy odczyt. Mam go prędko skończyć, bo chce go czytać jutro w Dziękielinie. Dobrze mi płaci — dolara za cztery strony.

TADEUSZ Nie wie już, co z pieniędzmi robić.

GENIA Ale ja wiem. Zresztą Ralf nie jest człowiekiem, który się targuje z kobietami.

TADEUSZ Czy to do mnie pite?

GENIA Skądże znowu?

TADEUSZ Cóż to za odczyt? Zwariował czy co?

GENIA Już nie teozoficzny — teraz kolej na jarski. To jego ostatni bzik. Za pieniądze Cornera objadał się tu u nas kurami i indykami, aż mu obrzydły. Niech pan posłucha. (czyta z rękopisu) „Wyobraźcie sobie, dobrzy ludzie, pieczonego indyka. On myślał — nim skończył pod nożem. Myślał, że świat jest piękny, że człowiek jest jego bratem, że on sam żyje tylko dla szczęścia indyczki... Szeleszcząc piórami, płynął jak okręt przez podwórko i tam się rozbił, o rafę kuchni. Leży, w zaciśniętych pazurach chciałby świat zatrzymać. Daremnie się gniewał, gulgotaniem prawiąc kazanie mięsożercom”.

TADEUSZ Bezczytność uderza już do głowy naszemu Ralfowi.

GENIA (skromnie) Prawdę mówiąc, to i my niewiele tu mamy do roboty. Mogłaby i nam uderzyć.

TADEUSZ No, tak! Naszym jedynym zadaniem jest być — ale to męczy chwilami bardziej niż najcięższa harówka!

GENIA Ee, lekka przesada!

TADEUSZ (ponuro) Gdyby nie tenis, golf, no i ten szczególnie zakazany owoc — motocykl — dotychczas moje ciche marzenie.

GENIA A obecnie głośna rzeczywistość...

TADEUSZ (bardzo ponuro) I obecność pani...

GENIA (z ukłonem) Aa... tego się nie spodziewałam!

TADEUSZ To bym się urwał, zwariował. Za te dolary można by gdzieś się wyrwać — a tu siedz i czekaj, aż ten idiota z Ameryki zechce niespodzianie przyjechać.

GENIA Ralf wciąż ostrzega, że on lubi wpadać jak bomba do swoich rezerwatów po świecie i nikt nie wie dnia ani godziny...

TADEUSZ Ralf jest histeryk. Zaczawszy od indyków, które najpierw z przesadą pożerał, a teraz broni ich żywota.

GENIA No, tak, ale on zna Cornera i mówi, że żyjemy tu jak na wulkanie; w każdej chwili może wybuchnąć skandal!

TADEUSZ (pouczająco) Panno Geniu! Z wulkanu wybucha lawa, a nie skandal.

GENIA No — cała moja nadzieja w Ralfie, że nas upilnuje, na pana nie można liczyć! (puka na maszynie) ...Niech pan posłucha dalej: „Każdy nawet najsłoneczniejszy dom pod słońcem ma swoje piekło — jest nim kuchnia. Indie — ty szlachetna ojczyzno jaroszków!”

TADEUSZ Czy on tam był?

GENIA Zdaje się. On wszędzie był.

TADEUSZ (z westchnieniem) O, czemuż w tych Indiach nie został!

GENIA Pan jest niewdzięczny. (czyta dalej) „Precz z mięsożerstwem! Dlaczegoż nie powrócić do korzonków, szczawiu, szpinaku, wymiotku pospolitego, szakłaku i lekarskiego wszetecznika?”

TADEUSZ Przetacznika chyba? To wszystko nie ma najmniejszego sensu, ale chłopci to rozumieją. A o cebuli nie wspomina?

GENIA Nie... ani o śledziul! Ale co on tu dalej wypisuje! Proszę słuchać: „Najstarsze jarskie porzekadło polskie brzmi: tańczyła ryba z rakiem, a pietruszka z pasternakiem”.

TADEUSZ Eh! niech mi pani więcej tego nie czyta. Porzekadło!... Wszyscy tu powariujemy, czekając na naszego „właściciela”.

GENIA Niech pan nie rozpacza. Tak cało wyjść z kryzysu...

TADEUSZ Tak! być kupionym na licytacji wraz z inwentarzem! Ja się nie nadaje do rezerwatu!

GENIA Nadaje się pan doskonale! Wygrał pan los na loterii! Żyje pan za darmo, bierze pan pensję i nie ma się pan o co martwić. Wszyscy w okolicy panu zazdroszczą. A skoro on już raz przyjedzie, to będziemy mieli potem spokój dłuży czas. Byle się tu nie zasiedziało. Ale już my mu uprzyjemnimy życie w polskim dworku! Prawda, panie Tadziu?

TADEUSZ Co to pomoże? Właśnie on płaci za to, aby mu było inaczej jak w Ameryce. Czytałam o nim niedawno w kurierze, że najmiłszym jest mu rezerwat w Czarnogórze, gdzie go rozbójnicy zbili i okradli, a on się cieszył, bo był w narodowych strojach. Zniechęcić go można tylko komfortem i banalnością. O Polsce ma dość fantastyczne wyobrażenie — jak wielu cudzoziemców zresztą.

Zawiódłby się, gdyby wiedział, jak bardzo Polska zatraciła swój dawny charakter!

GENIA No, ale Ralf będzie chyba wiedział o jego przyjeździe?

TADEUSZ Od tego tu jest.

GENIA On nas nie zdradzi — prawda?

TADEUSZ Nie — bo i jemu przyjemnie jest słuchać radia i używać łazienki. Zresztą on przecież, a nie ja, gwarantował Cornerowi, że kupuje typową polską siedzibę szlachecką, niezmienną od kilku pokoleń.

GENIA A dlaczego właściwie wybór Ralfa padł na pana?

TADEUSZ Bo on sam jest rodem z naszego Dziecielina i ma tam krewnych. Gdy byłem w konkursie, pod kuratelą dłużników, w chwili kiedy rozpoczynano licytację inwentarza, zjawił się Ralf, jak żydowski anioł, z pieniędzmi Cornera, przeznaczonymi na kupienie charakterystycznego kawałka ziemi polskiej. Wedle Ralfa, Pieska Wólka odpowiadała żądanym warunkom.

GENIA To znaczy jakim?

TADEUSZ Swojska, zapadła, niekulturalna ale rasowa i dumna dziura. No, trudno! Nie miałem za co przerabiać i upiększać tego gniazda moich praojców. Dzisiaj — co innego. Ale teraz jestem związany umową.

GENIA Jakż to niemądry Amerykanin! Cóż mu po tym?

TADEUSZ Dziwactwo! Kolekcjonerstwo, jak każde inne. Zakupione po świecie obszary nazywa szumnie „Rezerwatami Cornera”. Gdy mnie Ralf kupował, pan jeszcze wtedy nie było — wyglądaliśmy całkiem stylowo. Pod słowem: ani łazienki, ani jednej książki — oświetlenie naftowe, o radiu ani się nie śniło, i tak dalej. W korytarzu Żydki czekające bez końca z niezapłaconymi weksłami, pomidory na oknie, dymiące piece, muchy. Toalety nie było. — Ogromna stara szafa przerobiona na tę nieodzowną ubikację, stała w sieni. Był to jeszcze pomysł mojej babki. Widziała ona raz w Paryżu sławną szafę spirytystów Braci Davenport, w której zamykano siedzące na krześle medium. I stąd ten pomysł. Moja babka szalała za spirytyzmem, ale uznawała też i potrzeby ziemskie. Pamiętam z dzieciństwa, że bałem się tej szafy i wychodziłem z niej stale z pajakiem na głowie. Kazałem ją porąbać, doszedłszy do władzy, ale teraz żałuję. Ralf twierdzi, że za samą tę szafę mogliśmy żądać o kilka tysięcy dolarów więcej przy sprzedaży rezerwatu.

GENIA (kwaśno) Ech! czy nie ma pan nic ciekawszego do opowiadania?

TADEUSZ (z lekką goryczą) Wspomnienia mojego dzieciństwa — zapewne, trudno aby to pani interesowało... przepraszam.

Scena 2

Ralf wchodzi z troską na czołe — jest to średnich lat i dobrej tuszy międzynarodowy Żydeczek, bardzo sympatyczny. Bujna czarna czupryna, uszka odstające i rogowo okulary ogromne. Ubrany biało i elegancko, choć swobodnie. Koszulę ma à la Słowacki, kolorowy krawat, białe spodnie i tenisowe obuwie. Mina bardzo uczona i ważna. Akcent w miarę żydowski.

RALF Czołem. Zwiedzałem okolice. Zadowolony jestem z pejzażu, który jest owszem, typowy. Oglądałem lasy. Drzewostan jest bez zarzutu. A zwierzostan się ukrył. Nie widziałem. Za to spotkałem w lesie wiele ziemiopłodów. Borówki — jagody. Zafrapowały mnie, wie pan, nieznanne, czerwone jagody na krzaczastym drzewku. I właśnie co do tych jagód mam pewne zastrzeżenia. (masuje sobie brzuch w kółko, krzywiąc się)

GENIA Pan może skosztował tej jagody z drzewa?

RALF No, co pani takie oczy robi? Jestem namiętnym zwolennikiem jagód. Jarosz wszystkiego kosztuje. A co takiego?

GENIA (podnosząc ręce) To belladonna!

RALF (nerwowo, zdejmując swoje zielone okulary i przecierając je) Nie znam. Nie słyszałem, choć na ogół jestem chodzącym leksykonem i znam dwanaście języków. Przepraszam, a jakie są skutki połknięcia balladyny?

GENIA Belladonna? O, duże niebezpieczeństwo.

RALF Trucizna, rozumiem. Jakie objawy?

GENIA (spiesznie otwierając szafę z książkami) Zaraz zajrzymy do szybkiej pomocy w nagłych wypadkach.

RALF (*gorączkowo*) Prędejj, bo może być za późno.

GENIA (*szukając wśród książek*) Jest nagią pomoc... szukajmy pod „trucizny”... Zaraz, już są. Trujące jagody... patrz psiankowate.

RALF (*ju.*) Prędejj, prędejj! Niech pani patrzy psiankowate.

GENIA (*przewracając kariki*) Psiankowate. Patrz: trujące jagody. Boże! My przecież nie mamy czasu! Jest! Belladonna czyli wilcza jagoda.

RALF (*z dziecinna, żydowską radością*) To wilki jedzą? A niech jedzą.

GENIA (*czyta*) Objawy zatrucia: drgawki połączone z drem.

RALF (*ze strachem*) Połączone z drem?

GENIA (*tłumacząc*) Dur — odurzenie. Ach, i to nie wszystko! Majaczenia, szal miłosny z bredzeniem i szczękościskiem. Tu radzą pić mleko konewkami, jeśli ktoś woli, to letniej wody z mydłem. (*dzwoni*)

RALF Prędko, zanim przyjdzie ten szczękościsk...

Scena 3

Wchodzi Mania w czarnej sukience, koronkowej przepasce na głowie i białym fartuszk, bardzo dystygowana.

GENIA Maniu, proszę natychmiast większą ilość mleka dla pana Ralfa. Ale bardzo prędko!

MANIA (*do Ralfa uprzejmie*) A może pan woli śmietankę? Bardzo dobrą, świeżo zbieraną.

RALF (*tragicznie*) Może być i najlepsza śmietanka, bo i tak ją zaraz zwrócę...

GENIA (*do Mani*) Tylko spiesz się... to na otrucie.

MANIA Na otrucie? O, Boże! Natychmiast będzie. (*wybiega*)

Scena 4

TADEUSZ Oto są skutki jarstwa!

GENIA Jarłoctwa, jak mówi Janowa.

RALF Dajcie spokój żartom. Ja jestem bardzo zdenerwowany. Zaraz zaczną się drgawki.

TADEUSZ A ja panu radzę po napiciu się mleka włożyć palec do gardła i nic się nie krepować. Tak uczyła lud wiejski moja prababka Pękosławska.

Scena 5

MANIA (*stawiając na stole ogromny dzban mleka i szklanę*) Serio, jaki pan miżerny. Czy mam telefonować do doktora?

TADEUSZ Mogę skoczyć po niego motocyklem!

RALF Może mi jeszcze ten nabiał pomoże. Nim by doktor przyjechał, będzie za późno. A ja tu jestem taki potrzebny. I panna Genia i Mania zrozumieją to dopiero wtedy, gdy mnie nie stać już będzie!

Mania nalewa mu mleka, Ralf pije, Mania wychodzi.

Scena 6

RALF (*pijąc wciąż*) Jak się ten szal miłosny zacznie, to on będzie bez wzajemności. Ja to widzę. Coraz gorzej... Ja państwa przepraszę na chwilę. (*wychodzi*)

Scena 7

GENIA To byłoby straszne, gdybyśmy mieli stracić naszego Ralfa...

TADEUSZ Ach, cóż znów, nie przesadzajmy, nic mu nie będzie! Swoją drogą, bez niego byłoby tu zbyt ponuro...

Scena 8

RALF (*wraca — wchodzi tryumfalnie zacierając ręce*) Pan mi dobrze poradził. Ten palec do gardła, to był palec boży. Dziękuję panu. Niebezpieczeństwo już zażegnane. Panno Geniu, proszę się rozchmurzyć. (*siada*) Jestem jeszcze trochę odu-

rzony... A teraz z lekkim sercem obejrzą sobie zielnik. Jak ja czytam o tych lebiódkach, kaparkach, piszczylaszczkach, to ja o przykrościach życia zapominać. *(przeoglądając zielnik)* Szapoklak kruszyna nie, szaklak kruszyna, wszystko jedno, bo to wstrętna trucizna... Bielun dziedzierzawa inaczej pindyrynda — też trujące. Baldasznik — nieszkodliwy. Jemiola — o, to jest piękna roślina. Powinna wisieć tu, pod lampą.

TADEUSZ Ależ to nie polski zwyczaj! Proszę zajrzeć do Kolberga czy jest tam choćby wzmianka o tym.

RALF Do jakiego Goldberga?

TADEUSZ Musi pan przestudiować jego „Lud”, inaczej pomieszą się panu obyczaje wszystkich krajów. Proszę. *(podaje mu tom)*

RALF Dobrze, dziękuję. Tak, tak, ja już sobie przypominam, że to Anglicy wieszają w Nowy Rok pod lampą, aby się móc potem z ładnymi panienkami całować.

TADEUSZ U nas nie potrzeba do tego jemioli!

GENIA *(z westchnieniem)* Dlaczego? W tym domu przydałaby się. Tak mało zieleności! Panie Ralfie, pan wie, że odczyt już gotowy? Tylko jeszcze jaki tytuł damy?

RALF *(z powagą)* Kmiot wegetarianinem.

GENIA *(z ręką na maszynie)* Co? Kmiot? Chyba kmiąć?

RALF *(sucho)* Przepraszam. Kmiot, knot, to jest zupełnie prawidłowo. Kmiąć, śmiąć, to jest stara pisownia. Zresztą proszę mnie nie uczyć. Ja się mogę mylić, ja przyjmę lekcję od profesora Nitscha, ale nie od pani. Następny odczyt napiszemy na temat: Nieobyčajność ludu polskiego w świetle folkloru.

Scena 9

MANIA *(przynosi listy na tacce)* Jest poczta, proszę państwa. Numer „Chwili”, numer „Jarosza Polskiego”, „Femina”, „Autosport”, list do panny Geni...

TADEUSZ *(patrząc na stemple)* Z Katowic? Od kogóż to?

GENIA *(wrywa mu list)* Cóż to pana obchodzi! Dziwna niedyskrecja!

MANIA I jest list polecony do pana dziedzica. Oto jest moje wieczne pióro. Proszę podpisać.

Tadeusz podpisuje, Mania zabiera pióro i wychodzi.

Scena 10

TADEUSZ Już widzę, że to od niego! *(ogląda)* Co?! Z Paryża?!

GENIA *(patrząc mu przez ramię)* Cóż za adres? Tadeusz Kolecki-Pieskowolski — dziedzic Piska Wolka.

TADEUSZ *(ze wzgardą)* Nie byłem nigdy Pieskowolskim, ale dla niego musiałem nim zostać, bo to feudalniej brzmi.

RALF Ja radziłem, żeby majątek przezwać, na przykład, Pańska Wola. Tak by się pan nazywał Pańskowolski, to byłoby nieco szlachetniej.

TADEUSZ Eh, co mi tam! Jak brnąć w śmieszność, to już po uszy! Byłe listy dochodziły. No, ale czytajmy. Pewnie żąda znowu fotografii. *(czyta i podaje list Ralfowi)* Po angielsku, niech pan przetłumaczy.

RALF *(czyta, gładząc się po włosach)* Oj niedobrze, niedobrze!! Przyjeżdża! Pisz w sam dzień wyjazdu z Paryża. Może tu być lada chwila, jeśli się nie zatrzyma dłużej w Warszawie. To ja będę ładnie wyglądał!!! Oj, trzeba zaraz zadzwonić do Tewela. on już tak robi, że Żydki z miasteczka będą pilnować i dadzą znać, jak tylko będzie przejeżdżał. *(podbiega do telefonu i gorączkowo telefonuje)* Kto mówi? Czy to ty, Leon? Słuchaj Leon, nasz Amerykanin już przyjeżdża. Ty pilnuj, ty sygnalizuj! Ty postaw paru Żydków! I jak się da, to go zatrzymaj i zabaw czym się da, bóżnicą, ratuszem. Żeby tylko zyskać na czasie. Ty już, Leon, rozumiesz. Czeszcz! *(wiesza słuchawkę)* No, cóż tak państwo stoicie?! No, do roboty! Ręce za pas, nogi za pas, ja obejmuję dyrektywę.

Panika i ruch ogólny.

GENIA Co ja mam zrobić ze sobą? Czy ja mogę sobie pójść do lasu?

RALF Może pani, ale ze swoją maszyną do pisania! Bo ona tu niepotrzebna wcale.

Panie Tadius, mobilizować ludzi! Kto żyw, do roboty w imię Boże! Czuwaj!
Z życiem!

TADEUSZ (*ponuro*) A, do stu par...

GENIA (*przerywa mu sucho*) Co? Czego?

TADEUSZ (*skonfundowany*) Butów, butów i jednej pary pantofelków, pod którymi siedzę.

RALF Dobrze, dobrze. Przede wszystkim wołać tu Manię i Janową. Żywo!

Genia dzwoni — dzwonek elektryczny w ścianie.

RALF Nie wolno nam strwonić ani jednej chwili!

Wchodzi pospiesznie Janowa, gospodyni, zażywna starsza osoba, w ciemnej sukni, z miejską ubrana.

Scena 11

JANOWA Zdaje mi się, że było dzwoniłone. Mało nie ogłuchłam do reszty! I cóż za gwałt taki, proszę państwa? Koniec świata czy co?

RALF Janowa, proszę się prędko inaczej ubrać. Duży czepiec i klucze w rękę. (*pokazuje na łono Janowej*) Tu może być taki fartuch.

JANOWA (*z godnością*) A gdzież ma być? na głowie? (*wzrusza ramionami*)

RALF I Janowa nie nazywa się Janowa, tylko tak, jak w powieściach Żmichowskiej, czy Elizy Orzechowej — jakieś zdrobniałe nazwisko. Rozumie Janowa, takiej klucznicy. Trudne do wymówienia.

JANOWA Nazywam się Garnkowa.

RALF To nic nie znaczy.

JANOWA Jak to nic nie znaczy? Że nazwisko skromne, bez tytułu, to już nic nie znaczy?

RALF Spokój, spokój. Janowa mnie nie rozumie.

JANOWA Primo voto jestem Jedwabiska.

RALF Już mam. Janowa będzie się nazywać Jedwabisia. Tak swojsko, jak taka szara myszka. Cała Orzechowa! Pan rozumie, panie Tadius, ja sobie sam stwarzam stimmung, z całą perfekcją, na jaką mnie stać.

JANOWA Oj, już sobie przypomniałam! Pan zjadł podobno wilcze jagody na drugie śniadanie!... No, to już rozumiem!

RALF Dobrze, dobrze. Jedwabisia musi mruczeć. A jak nie będzie mruczeć i dzwonić kluczami, to won!

JANOWA (*przerażona*) O, Jezu słodki! I pan dziedzic pozwala, aby się tak człowiek męczył! (*wskazuje na Ralfa — Ralf przerzuca karty książki*) Wilcza jagoda!

RALF Muszę jeszcze zajrzeć do tego Kolberga. (*ślini z rozmachem kartki*) Zaraz, zaraz... O, tatarakiem zarzucimy podłogę.

JANOWA (*ze zgrozą*) O, ludzie na świecie! Czy to Palmowa Niedziela? Żeby się pan nie pośliznął na tym tataraku! Bo to obraza boska!

TADEUSZ Janowo, proszę się nie sprzeciwiać, pan Ralf jest tu teraz reżyserem i dyrektorem.

JANOWA (*uderzając w ręce*) Dyrektorem! Odkądże to? O, moi ludzie!

TADEUSZ Cicho i proszę go słuchać. Ostatecznie, dobrze tu Janowej czy nie?

JANOWA Jużci, że lepszej pensji, jak 60 dolarów nie dostanę, co prawda, to nie grzech. Niechże więc już tam będzie, jak pan (*ukłon szyderczy*) dyrektor każe. Tylko co do tego tataraku...

RALF Będzie i sto dolarów pensji, jak mnie Janowa zrozumie. Pan Corner chce mieć prawdziwie polski kawałek ziemi, czy to tak trudno zrozumieć?

JANOWA No, a cóż to taki rarytas?

TADEUSZ Widzi Janowa: z każdym rokiem zmienia się wszędzie. A to, co Corner kupi, nie śmie się już zmieniać. Nie wolno nic dodać ani ująć. Wkrótce świat zrówna się pod względem cywilizacji. Już w Turcji nie noszą turbanów ani fezów. we Francji zaczynają się myć, a Włosi już nie robią oka kobietom, tylko Mussoliniemu!

JANOWA Oj, prawda, też to prawda! I bułki już też u nas kosztują dwa razy drożej.

Wbiega Mania.

Scena 12

RALF Maniu! dzwonię i dzwonię. Proszę mnie słuchać. Mania jest Maryśka i przebiera się za dziewczkę wieśniaczkę.

MANIA A to bal może będzie?

RALF Co tu się tyle pytać? Słuchać, co mówię. Mania przebiera się. Kostium ludowy pożyczyc.

MANIA Może być krakowski? To mam jeden, z reduty w Dziecielinie. Cały z filigrę.

RALF Może być. Odmarsz!

Mania znika.

Scena 13

RALF *(mówi dalej)* Panie Tadeu, pan zostaje Tadeuszem, ale pani jest Zosią.

GENIA Dlaczego?

RALF Dlaczego, dlaczego? Druga Mania. Dlatego, że co to jest Genia? Ifigenia? To ona była w Aulidzie, ale nie w Pieskiej Wólce! Tu potrzeba do pary z Tadeuszem Zosi.

GENIA *(z grymasem)* Nie jestem parą do pana. Proszę nas nie łączyć w jakieś pary.

RALF Przeciwnie! Kto wie nawet, czy nie będzie zaręczyn, tak tylko, dla pokazania obyczaju, jak w „Tadeuszu” Mickiewicza.

GENIA W „Panu Tadeuszu”?

RALF Co ja mu będę mówił pan, jak ja go znam od dziecka? Teraz ważna, bardzo paląca kwestia. Łazienki, radio, telefon, to wszystko nie istnieje.

TADEUSZ A przepraszam, pan co myśli z tym wszystkim zrobić? Będę się pozbywał jedynych przyjemności?

RALF Stop! Nie mówię tego. Od czego kilimy, parawany, w ogóle głowa. *(wychyla się przez okno)* Hej, panie ogrodnik! Wziąć ludzi i zasypać nawozem tenis! Nic się nie pytać! — Nie, panie botanik, ja nie zwariowałem, to pan zwariuje, jak pan u nas miejsce straci. — Skąd pan weźmie? Mam zmartwienie! Dlatego nie piaskiem albo ziemią, że chodzi o ten swojski zapach pól i majdanów. Zresztą, co ja będę panu tłumaczył? Ma być i koniec. Pan dziedzic „każą”. Co? Cicho! I do roboty! *(odchodzi od okna)* Oj, to będą ciężkie przeprawy. Pani Jedwabisiu, trochę tradycji proszę rozprzestrzenić. Za każdą rzecz tradycyjną, folklorystyczną, dostanie pani dolara z kasy.

JANOWA Pomyślę. To chyba wianuszki z rozchodniku.

RALF O, to, to! Żeby się tak rozchodził, rozchodził wszędzie. *(ruchy rąk)* I jeszcze te... nie, nie... nieśmierdzielniki, takie suche.

JANOWA *(myśląc)* Nieśmiertelniki — I kredą święconą na drzwiach wypiszę

K.M.B — I portrety jaśnie państwa starszych.

RALF Państwa i prapaństwa także! A gdzie kreda? No, od pokera. Dawać. Piszemy

K.M.B. *(wypisuje własnoręcznie na drzwiach)*

JANOWA I może tych wypchanych trochę...

RALF Kogo macie wypchanego?

JANOWA Ano, jest ten niedźwiedź, co go mole naruszyły... z tacką na bilety.

RALF Dobrze, dobrze, w kacie.

JANOWA I głuźce... Oj, był i bocian wypchany, ino go jaśnie pani mama dziedzica kazała wyrzucić, że niby nieszczęście przynosił!

RALF O, proszę jeszcze pamiętać, że ciepłej wody nie ma oprócz w saganie w kuchni. Wszystkie krany mi zasłonić szczelnie. Łazienki zamknąć i zatarasować szafą, albo zabić deskami.

JANOWA Na stole położymy pisanki... Na oknie jabłuszka, jak za dawnych czasów.

GENIA Maszynę i gramofon trzeba wynieść...

JANOWA Kądziołkę w kacie postawimy, można i kłęczniki...

RALF *(zadowolony, wynosząc gramofon i maszynę)* Janowa, przepraszam, Jedwabisia, mądrzeje z każdą chwilą.

JANOWA *(niosąc za nim maszynę do pisania)* A bo ja zrozumiałam, o co chodzi! Ma być jak to u nas bywało przed laty.

Ruch. Wynoszą różne rzeczy, wchodzą, wychodzą.

RALF Bo tego nie ma w Ameryce! I on się tym chce nacieszyć.

JANOWA *(patrząc w górę)* A to może i elektryki za wiele mu będzie?

RALF Racja! Ani jednej lampy elektrycznej nie śmie być! *(wchodzą na stół, wykręcając żarówki. Janowa leci po świece, przynosi, zapala, krząta się. Ralf majstruje przy kontakcie. Kopnięty przez prąd, podskakuje)* Na kontaktach w ścianie rozwiesić makatki! I obrazki!

GENIA Kwiatki postawimy w glinianych wazonach.

TADEUSZ *(w złym nastroju)* Proszę mi tylko radia nie uszkodzić. No i co, co Janowa robi! A do ciężkiej choler...

GENIA *(surowo)* Jak?

TADEUSZ *(skonfundowany)* Cholekinazy!

RALF *(pouczając Janową)* Muszą być chóry dziewcząt z pralni. Proszę to ułożyć. Z dziesięć gerlsów. I niech śpiewają coś ludowego, głośno. Otworzymy drzwi, jak tu będziemy siedzieć w salonie.

JANOWA Ano dobrze, dobrze... I serki jabłczane zrobię, i żabkę moją z drabinką w słoiku dam na okno, aby wskazywała pogodę...

RALF Pokoje gościnne trzeba urządzić. I pokój panny sekretarki, jakby kto zajrzał... Jedwabisia rozumie mnie?

JANOWA Proszę pana! Ja byłam wyprawną garderobianą starszej pani! Przy młodej parzel! Ile ja rzeczy musiałam w lot rozumieć, raz udawać głupią, raz mądrą...

RALF Więc niech Janowa udaje teraz mądrą. Otóż: panna sekretarka, od dzisiaj Zosia, w rannym stroju, wchodzi do swojego pokoju po desce od ogrodu.

JANOWA E, po cóż tu, proszę pana, po desce?

RALF Komuś, co nie zna literatury, trudno tłumaczyć. Powiedziałem — dosyć.

GENIA Nie będę dla pańskiej przyjemności nóg łamać!

JANOWA Niech panienka da spokój! *(wzrusza ramionami i puka się w czoło)*

RALF No, co Janowa puka jak w popsuty barometr? Co znaczy? Proszę się ruszać prędzej!

JANOWA Widzicie go! Oj, nie było tu takich dyrektorów dawniej, oj, nie było!

RALF Teraz: panno Zosiu, pani zapomina, że pani jest sekretarką. Panie Tadzio, pan jest szlagon i pan zapomina, że pan ma doktorat filozofii. Co to filozofia? Co zostało z całego Bergsona? Co? Gumowe obcasy zostały. I ja też zapominał o wegetarianizmie i o ezoteryce. Jestem tylko domowy finansminister. Tu przecie chodzi o nasze życie, sielskie-anielskie!

JANOWA *(wnosi stare ryciny poprawiane w mahoń)* To wisiało dawniej w jadalni — może się tu przyda...

RALF Owszem.

GENIA Co to przedstawia?

RALF Pamiętniki Paska. — Pani nie wie, co był Pasek? Ach, jaka to niewykształcona kobieta! Pan Pasek to był taki stary Polak, on napisał swoje pamiętniki kwestarza. Taki stary imci Polak. On miał zwyczaj, gdy się kąpał w rzece, mówić do swoich pcheł: Robak, hul w wodę! Dobrze, co?

JANOWA Czy ten fotel amerykański wynieść?

RALF Racja! Zabierać!

Janowa wysuwa się z fotelem.

Scena 14

Telefon dzwoni.

RALF *(ze słuchawką w ręce)* Halo. Słucham. Kto mówi, kto? A, to ty Leon. Co ty powiedziałeś? W tej chwili? Dziękuję tobie, Leon. *(wiesza słuchawkę)* Przejechało w stronę Pieskiej Wólki auto limuzyna z kuframi. Duży Lincoln... to on! nie ma dwóch zdań. A tu nic nie zrobione. Gdzie ten folklor?! Ja go nie widzę! A ja to wszystko gwarantowałem!

TADEUSZ *(targając się za włosy)* A do stu dia...

GENIA Co?

TADEUSZ *(znudzony)* Diabetyków. W takiej chwili jeszcze musi mi pani robić uwagi.

GENIA *(zaperzona)* Bo pan zapomina, że jest w pokoju młoda kobieta. Zamyślony o niedostępnych podróżach, paryżankach, Hiszpankach, ignoruje pan rzeczywistość. Wypraszam to sobie. Może ten Amerykanin odczyta pana tych złych manier!

RALF Dobrze, panno Geniu! Będzie pani świetne dumne dziewczę polskie! Ale daj mu pani spokój... on teraz jest dosyć w typie... on robi folklor... Niech pan tylko zawsze będzie taki malkontent! Immer unzufrieden. To bardzo typowe dla szlachcica!

TADEUSZ Idźże pan! *(wzrusza ramionami)*

RALF A jak jest w wozowni? Ta karetta prababki, atlasowa ślubna, pan tego nie wyrzucił, mam nadzieję? Ja na niej bardzo wiele buduję.

TADEUSZ Jest, ale obok niej stoi mój motocykl!

RALF Zmłuj się pan! On tam zajrzy i co? Zaraz mi to sprzątnąć. Już pan idzie. Panno Geniu! Dawać tu Jedwabisię! Prędko! I Manię!

Genia dzwoni, ale Ralf ją usuwa.

RALF Przepraszam! Proszę dzwonki wymazać z pamięci. Dawać tu ten kilim!

GENIA *(woła)* Janowo! Maniu!

Scena 15

JANOWA *(zdyszana)* Zdaje mi się, że dzwoniono. Szkoda, że nie głośniej! No, ale już jestem, jestem! W dwóch miejscach nie mogę być naraz.

RALF Dzięki Bogu! To wielka zaleta Janowej.

JANOWA O co chodzi? Właśnie hotel wyprowadzałam...

RALF Jedwabisiu, zostaje nam kilka minut czasu. Pan Corner jedzie! Co my zrobimy z telefonem? Dawajcie tu głuźca z sieni. Powiesimy go na telefonie. Panna Genia wycofuje się. Później panią przysposobię. Maniu, właściwie Maryśka...

Genia wychodzi.

Scena 16

RALF A jest i Mania. Czy wszystko przygotowane dla pana Amerykanina?

MANIA Pościelone już i zamiecone w gościnnym pokoju numer trzy. Kurze starte, czyściutko aż się świeci.

JANOWA Nie o to chodzi, moja Maniu! My nie Niemcy, żeby było nazbyt czysto. Ja ze Śląska, to już wiem!

RALF Genialna kobieta z was, Janowa!

MANIA *(dotknięta)* Ma być brudno? To żałuję, że się napracowałam. Mogę dać owszem najbrudniejszą kapę i śmieci wyrzucić na pokój.

RALF Cóż znów! My nie Francuzi! Folklor to folklor. U nas to tak: ani brudno, ani czysto, w miarę, bez egzaltacji.

JANOWA O szóstej, dawnym obyczajem, obudził gościa Magda z ogrodu, bosa, w kiece i chustce, wrzaśnie: niech będzie pochwalony i...

RALF To, to...

JANOWA ...obejmie pod nogi, dobrze rozbudzi i postawi na stoliku tacę z kawą, kielbasą, kiszka...

RALF O, to, to, polskie mięsożerstwo od rana!

JANOWA ...wraz z pieczywem. Pantarki i indyki ma pod jego okno spędzić. Mania dopilnuje.

MANIA O, matko! To będzie hałas!

JANOWA A, właśnie. Żeby mu spać nie dały. Bo on to lubi. Ale ty to aż na przyszły rok zrozumiesz, moja droga.

RALF Trzeba nam Żydka pachciarza, z rachunkiem, dla dekoracji sieni.

JANOWA Daj pan spokój! Nasiedzieli się tu dość! Dzięki Bogu weksli nie mamy, dolary są — już do nas nie zachodzą! Już my dla nich nieciekawili!

RALF Choćbym się miał sam przebrać, to Żyd będzie. Tylko czy ja potrafię się upodobnić, aby to nie wyglądało na bluff?

JANOWA Niech pan będzie spokojny! Jakoś to będzie! *(uśmiechy)* A co, proszę pana, damy na obiad jutro?

RALF Kolduny, czerninę, dynię smażoną, ach i taka dobra polska potrawa pampuski z czosnkiem.

JANOWA Ja panu zaraz powiem, co damy. Po porządku. Przede wszystkim wódeczka i przekąski. Potem modlitwa i barszcz. Następnie...

RALF *(przerzywa)* Nie ma czasu, to już Janowa sama wykonykuje. Teraz grunt uprzątnąć wszystkie corpus delicti. Może jest tu jeszcze jaki zapomniany biblio-

cik... O, naturalnie: biurko amerykańskie. Zabierać! (Janowa z Manią ciągną biurko) Aneroid! (stawia go na jadącym za drzwi biurku) Lampa przeciwdymna! (to samo) Rakiet! (to samo) On może o takie głupstwo wpaść w pasję dziką! W Indiach zrobił awanturę i zerwał kontrakt na rezerwat, bo mu pod oknem w Lahorze postawiono dla ozdoby porcelanowego karzełka.

JANOWA E, to już przesada! Cóż taki krasnoludek! Eh, grymasy, wydziwiania! Nie ma granic milionerskim fantazjom. Ale żeby się który powiesił a majątek biednym zapisał, to się jeszcze nie zdarzyło.

RALF Świerszcze do sypialni proszę dać. No, złapać! Mało to robactwa w ogrodzie?

TADEUSZ (mina minorowa, stojąc w oknie) Jakoś go nie widać, tego Cornera. Może leży gdzie w rowie. Ślisko jest.

RALF Dobrze, że mam czas zażegnać pańskie nieostrożności. O, czajnik elektryczny! Schować! (Janowa rysuje kredą K.M.B. na drzwiach i stawia na stole pisanki) Świec jest dosyć, Janowa? Mogą być i lampy naftowe. W jadalni zapalić na kominu. Stół ubrać sośniną. Siano dać pod obrus.

JANOWA Co panu w głowie? Przecie to nie Willa? Zimna kolacja i tyle!

RALF To nic! To nie grzech! Ja bym dał i jajko święcone i oplatki równocześnie!

JANOWA (oburzona) Wierzę, żeby pan dał, ale ja tu jestem na szczęście i póki ja żyję, nic podobnego nie stanie się w tym domu!

RALF Zważywszy na to, że on rzadki gość, byłaby to delikatna idea! I gęś świętego Marcina i placek Trzech Króli — taka synteza obyczajów...

JANOWA A niech pan Bóg bron! Jeszcze by nas piorun spalił! Odechciałoby się panu wtedy jakiejś tam syntezy!

RALF A w piątek damy mu wszystko na oleju i to rycynowym! Żeby miał co opowiadać prawnukom!

JANOWA Biedny pan Corner! Ładne rzeczy mu tu gotują! Święty Józefie! O, gdzie! Dalibóg, jedźcie!

Słychać trąbę i motor auta. Ostatnie podrygi Ralfa wkoło stołu.

RALF (w szale) Pisma francuskie! Jazda z tym! Gdzie rocznik „Piasta”?

TADEUSZ (z niesmakiem) Niech pan nie przesadza! Proszę się opanować!

RALF (jw.) Bo ja go znam, ja przewiduję — co on nie wchodzi? Panie, on nas może przez okno podpatrywał? (wybiega przed dom) Nie! wysiadł i fotografuje figurę na zakręcie! No, to już dobrze, dobrze. (zacierając ręce)

Scena 17

Wchodzi Corner. Zdejmuje czapkę, rozgląda się, uśmiechnięty, lecz baczny. Ma na sobie jasny płaszcz od kurzu, jest duży, dość gruby i przystojny. Ręce w kieszeniach, fajka. Do Ralfa zwraca się jak do znajomego, silnie potrząsając jego ręką. Gadają ze sobą bełkotem, którym łatwo naśladować prędką, amerykańską angielszczyznę. (Au bau was jes! rau-au-au-uel!) Czasem, wśród bełkotu padają wyraźniejsze słowa, których wystarczy kilka: „wery gud”, „ja” (inaczej yes) „o! raj”. Corner stawia półgłosem pytania Ralfowi, na które mu Ralf bełkotliwie i z gestami odpowiada, porozumiewając się z Tadeuszem i tłumacząc na polski język żądania Cornera. Pierwsze spojrzenie Cornera pada na jajka pisane leżące na stole. Bełkot pytający zawsze zaczynający się na o! (eu należy wymawiać).

RALF (wyrażnie do Tadeusza) Pan Corner pyta się, jaki to ptak znosi takie jajka. TADEUSZ Proszę mu odpowiedzieć, że to robota ludowa.

Ralf bełkocze, tłumaczy. Corner okazuje zdziwienie i coś bełkocze.

RALF Pan Corner powiada, że nie wiedział o tych właściwościach ludu polskiego. (gada z Cornerem) A teraz mam się pana zapytać, dlaczego ten niedźwiedź ma tacę w łapach?

TADEUSZ Proszę mu powiedzieć, że go upolowano w chwili, gdy ze skradzioną tacą uciekał do lasu.

RALF Można. (gadają z Cornerem) Panie Tadeuszu, on się pyta, czy może pójść do łaźienki. Sądze, że to jest podstęp.

TADEUSZ Zaraz — powiedz mu pan, że starosłowiański kult Kupały i Łady związany był z kąpielą ale wraz z tymi starymi wierzeniami obalono i kąpiel. Folklor nie wspomina już ani o jednym ani o drugim.

RALF (po rozmowie krótkiej z Cornerem) Mam wrażenie, że się ucieszył. Pyta się o toalety.

TADEUSZ (z gestem poety) W ogrodzie, pod jaworem, antyk z czasów Adama i Ewy. Słowik wskaże śpiewem najcichsze ustronie.

RALF (porozumiewający się ciszej z Cornerem) Corner coraz bardziej zachwycony. Dziękuje mi, że mu wybrałem taki klasyczny kawałek Polski.

CORNER (ścisnąc ręce obu panów — promienieje, powtarza) Hau fajni! Uonderful! O kej!

RALF (wskazując kanapę) Sit daun.

Siadają za stołem na kanapie. Trzask zapomnianych płyt gramofonowych pod Cornerem.

CORNER (wstając i podnosząc do góry złamaną płytę) Eu! Record! Record! (oczy mu latają z gniewu — zaciska pięść)

TADEUSZ (oglądając się z obawy przed Genią) A, do diabła! Płyty! Zapomnieliśmy!

CORNER (oburzony, powtarza) Record!

Ralf stara się go uspokoić.

TADEUSZ (niedbale) Powiedz mu o prababce, która aporty spirytystyczne przynosi. Że to zły znak! Że ktoś umrze w tym domu. Proszę mu powiedzieć, że zwykle wówczas i portret prababki spada ze ściany! Że prababce Pękosławskiej przepowiedział rychłą śmierć, bo spadł jej na głowę i zabił ją na miejscu! A ja tu pomajstruję i portret rymnie za chwilę.

Ralf opowiada bełkotliwie i cicho Cornerowi z gestami ilustrującymi duchy. Robi ruchy płynącego widma, zastania sobie twarz chustką, straszy jak może. Corner niezdecydowany stoi z płytą w ręku, powtarzając swoje: Eu! Ou! — Nagle spada portret. Corner się rozjaśnia. Ralf daje znaki stojącej w drzwiach Janowej. Janowa otwiera szeroko drzwi. Słychać chór dziewcząt. Przez zapomnienie intonują znane tango czy foxtrott.

TADEUSZ To się wybrały!

RALF (z rozpazą czyniąc znaki Janowej) Jedwabisiu! Janowa! Co innego, ludowego!

Zamieszanie za drzwiami. Drżące głosy rozpoczynają dość kulawo inną nutę — śpiewają:

CHÓR

Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,
Jak różany kwiat!
Rączki załamała, oczki zapłakała,
Zmienił jej się świat!

RALF Dobrze! I tak dalej! (bełkocze z Cornerem na stronie)

SOPRAN JEDNEJ Z DZIEWCZĄT

Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą

PISKLIWY FALSECIK

A ja doliną

SOPRAN

Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą

FALSET

A ja kalina

CHÓR (wyraźniej)

A gdy pomrzemy, a gdy pomrzemy, każemy sobie
Cztery litery, cztery litery, wyryć na grobie!

RALF (w popłochu) Co one śpiewają, co one śpiewają! To nie ma żadnego sensu!

Janowa staje w progu.

Scena 18

JANOWA Mylą się, biedaczki, bo dawno już takich rzeczy nie śpiewały... Zresztą on nie rozumie po polsku.

RALF (gorączkowo) Ale ja muszę zachować trochę powagi! Inną atrakcję. Gdzie

Kolberg? (chwytając książkę i przerzuca kartki) Aha! Kraszanki! Dobrze. Już mam. Porywa ze stołu, z koszyka, dwie pisanki, jedną wsadza gwałtem w rękę zdziwionemu Cornerowi, drugą sam bierze i, podniósłszy w górę jedną rękę jak do fechtunku, doskakuje do Cornera i uderza pisanką o jego pisankę. Kończy się to naturalnie strugą rozbitych jaj.

RALF (krzycząc) Kraszanki — pisanki! Polisz kastom!

CORNER (uszczęśliwiony) O kej! Senk ju!

Tadeusz, niezadowolony z zapachu niezbyt świeżych jaj, chce rozpylić wodę leśną z rozpylacza. Ralf z oburzeniem wyrzywa mu rozpylacz i chowa go do szafy. Równocześnie wchodzi Mania z tacą wódek i przekąsek. Stawia na stole tacę i całuje gościa w rękę. Corner cofa się, wyrzywa rękę i zawstydzony woła: Eu, eu, po czym szepcze coś do Ralfa z oznakami zdumienia.

RALF (do Tadeusza) Każe mi się zapytać Mani, ile już sama kieliszków tej wódki wypila, aby mężczyzn po rękach całować.

Wszyscy trącają się i piją. Amerykanin całuje Manię w rękę, ona go w drugą. Śmiech i radość. Mania ściera strugę rozbitych jaj.

RALF (z tryumfem) No, co? Ju lajk it? Nie ma w Ameryce, prawda? (dobitnie, ucząc go) Nie ma (robi gest dookoła) w Ameryce...

CORNER Eu! Aj enterstend. (z gestem wskazującym wszystko razem) Nemma w Amerrrryce! O kej!

AKT II

Scena 1

Pokój Geni, obecnie Zosi. Nad wyraz niewinny i panieński. Białe firanki w falbankach dokoła okna, nad łóżeczkiem, na łóżku kapa z falbanek białych, strojna w batysty i kokardki, toaletka z lustrem, kwiatki w wazonach, różdżka palmowa na ścianie, kropielnica w kącie, umywalnia z miednicą małą jak popielniczka, okno otwarte na park, deska od strony ogrodu oparta o parapet, widać ją, ptaszek w klatce wisí. Kilka antyków, sekretarzyk, komoda czeczotkowa. Obrazki na ścianie. Na środku pokoju tub gumowy duży, w nim dzban wody i ogromna gąbka.

Genia, w pyjanie czarnej w chińskie hafty nie licującej z otoczeniem, robi gimnastykę, leżąc na podłodze i wywijając nogami. Po czym czyni wdechy głębokie w oknie z rękami w górę. Ciche pukanie. Zagląda przez uchylone drzwi Ralf.

Scena 2

RALF Jestem zmuszony przerwać pani te słodkie akrobacje. Ważne sprawy mnie upoważniają, panno Geniu... (wchodzi)

GENIA (nie przestając się gimnastykować) Słucham. (schylona dotyka palcami podłogi)

RALF Pani mi się nisko kłania, ale to nic nie pomoże! Bój się pani Boga, co to za strój! Wykluczam tę pyjamę! A te pudry, te kosmetyki i to zagraniczne? Chce pani naszej zguby? A to co? Ja się pytam? (pokazuje wannę gumową) Czy pani rozum straciła?

GENIA Więc w czymże mam się myć? Łazienka zabita deskami, a ta miedniczka to chyba dla wróbla!

RALF No, ale gdyby on tu zajrzał? Co wtedy?... (otwiera szafę) Przepraszam, że ja tu zaglądam, ale to mój obowiązek. Co tu się dzieje, co tu nie wisí! Pyjamy w kwiatki. Jak on to zrozumie?

GENIA Pan mu powie, że mody wracają i że to wszystko są pamiątki po prababce Pękosławskiej.

RALF Pani to na wszystko znajdzie odpowiedź.

GENIA Ech, bo uważam, że pan nazbyt się przejmuje tym Amerykaninem, naiwnym tłustym nudziarzem.

RALF Naiwnym? Pani doszukuje się plam na słońcu. Taki miły człowiek. On bardzo ciekaw jest panią bliżej poznać, pani wie? Dotychczas unikała go pani ciekoś?

GENIA (*wzruszenie ramion*) Czy ja stanowię cząstkę rezerwatu? Nie widzę też najmniejszego powodu, aby on tu wchodził.

RALF To po cóż ja ten pokój z takim trudem przerobiłem?

GENIA Nie będę się inkomodować dla tego pana.

RALF Pani chce mi popsuć najlepszy efekt? Panieński pokój stylowy?

GENIA (*wznosząc ręce do uszu*) Proszę tylko nie jęczeć. Nie znoszę tego.

RALF Bo przecież pani rozumie, że to dla wspólnego dobra. No, niech się pani przebierze. Na biało. Same batysty. To, co przygotowałem. Na piersiach dekolt jak u łabędzia. (*lekkie cmoknięcie*)

GENIA No dobrze, już dobrze... (*idzie za parawanik, niosąc białą sukienkę*)

RALF A potem weźmie pani to sito (*wyjmując z szafy sito*) i będzie pani na dole karmić kury. Tu, pod oknem. A potem o, tak? (*wymachuje sitem jak tambury-nem*) i trzeba wołać: truś-truś-truś! i taś-taś-taś! i kici-kici! — i to wszystko będzie bardzo egzotyczne.

GENIA Czy to konieczne?

RALF Konieczne. Powinna mi pani zaufać. Oj (*westchnienie*) co ja mam z wami, wszystko na mojej głowie. (*w tej chwili Genia rzuca zza parawanu swoje pyjamowe spodnie, które spadają Ralfowi na głowę. Ralf wzdycha, składa spodnie, zamyka je starannie w szafie. Szafę na klucz i klucz kładzie na wierzchu. Nasłuchuje*) Idzie już! To on! Jego ciężki chód! Tędy, panno Geniu, uciekać i zaraz do kur. Przez deskę!

GENIA Ani mi się śni! Pójdę przez służbowe schody. Żeby mnie tylko pański protegowany indyk nie zakatrupił. Boję się go! (*wybiega przez boczne małe drzwi*)

RALF (*wołając za nią w dół*) Niech się pani z nim nie sprzecza, to on nic nie zrobił! Ale dyskutować z nim nie warto! (*energiczne pukanie do drzwi*) Kom in!

Scena 3

RALF Prosimy, prosimy! Oto nasz panieński „rum”. — Stosuję się do pańskiego życzenia, aby mówić do pana po polsku. Czy pan już co rozumie?

CORNER No! (*rozgląda się, podziwia*)

RALF Spodziewałem się tego. Ale pańskie ucho pieści się tą obcą melodią, nieprawdaz? Prędzej poszłaby nauka, gdybym był pięknym dziewczęciem. Nie-stety, Polki nie kwapią się do rozmowy z obcymi. Są na to za dumne. Języków też mało znają. Wystarczy im własny, dobrze naostrzony.

CORNER Ao!

RALF (*wskazując pokój*) Sofy, polisz gerl. Biała i niewinna jak to! (*pokazuje białe firanczki*) Sofy!

CORNER (*pochwyciwszy sens słów ale niedokładnie*) Rozumne! — jest! Sofy! in blanco! (*wyciąga dolary, wypadają mu zwitkami z kieszeni*)

RALF No, no, nie, myli się pan. Nie in blanco, ale trudno, zanim się pan nauczy po polsku — mniejsza z tym. (*zbiera dolary z rezygnacją i chowa sobie do kieszeni*).

Potem staje w oknie, wychyla się i robi znaki komuś

CORNER (*idzie za nim z kodakiem*) Kto tam?

RALF (*wskazując w dół*) Sofy! Nieubłagana dzika dziewczica sarmacka. Luk hir.

CORNER (*wychylając się przez okno*) O, ao, eu, czarmin! czarmin! (*celuje kodakiem*)

GENIA (*z dołu*) Cip-cip-cip! kuraczki! Taś-taś-taś! kaczychny!

CORNER (*w ekstazie*) Eu! Folklor! Tasz tasz, czarmin! Czyp, czyp, faj! (*dobitnie*) Nemma w Ammerrryce!

RALF (*z dumą*) No, spodziewam się, że nie ma!

CORNER (*wskazując Genię*) Bjutiful gerl!

RALF Co tam bjutiful, panie dobrodzieju, oto grunt!

GENIA (*z dołu woła ze strachem*) Panie Ralfie, indyk!

RALF (*przez okno, zaniepokojony*) Rzucić mu ziarna! Indyk napastuje człowieka tylko gdy jest głodny!

CORNER (*odszedł od okna, ogląda rzeczy w pokoju, wskazuje umywalnię*) Co to? RALF Lavabo — umywalnia.

CORNER (*wskazując kropielnicę na ścianie*) To, co? Lavabo? Umyfalna?

RALF Broń Boże. Kropielnica. Ale tego już nie będę tłumaczył.

CORNER Ueł. Aj lajk it. Nemma w Ammerrryce. Impressario: bravo!

Z dołu krzyk Geni.

GENIA *Indyk, indyk idzie!*

RALF *(wychylony)* Spokojnie! spokojnie, odwagi! A gdyby to był lew? Prędko do góry po desce. Ja uciekam. Proszę dobrze odegrać swoją rolę. *(wychodzi)*

Genia-Zosia wbiega przez okno po desce, nagle, cicha i lekka jak światłość miesiąca.

Scena 4

GENIA *(w oknie stojąc, z bolesnym krzykiem)* Och, mężczyzna! Na to uciekałam przed indykiem!

CORNER *(uszcześliwiony, wyciągając ramiona)* Darling! Hau ar ju! Du ju spik inglisz?

GENIA Aj ju!

CORNER Uot!

GENIA Po polsku tylko!

CORNER Eu, po polsku! Eu, o! rajt!

GENIA *(zakładając ręce na piersiach)* W takim stroju nigdy nie bywam przez mężczyzn widziana.

CORNER *(serdecznie)* Suiti! Hanni! Czir ap!

GENIA *(zastaniając oczy)* O! wierzyć mi się nie chce! W moim białym pokoiku! Okropność! Mężczyzna!

CORNER Darling!

GENIA *(tragicznie)* Czego pan chce ode mnie?

CORNER Aj law ju! Kis mi! *(chce ją objąć)*

GENIA *(uciekając po pokoju, choć jej nikt nie goni, a Corner spokojnie stoi, zdziwiony)* Nie, nie, nie, nigdy, co? pocałować, ja? mnie? *(staje przed nim)* Panie, ser! Moa wier! Comprenez? Virgo! Wirginia!

CORNER Ach! Moa! *(uderza się palcem szybko w pierś)* Moa wirdzinia, no wo! Moa netiw wirdzinia!

GENIA *(tłumiąc śmiech)* Kto by się tam z panem dogadał... Gdybym panu dała pocałunek, to chyba tylko na złość jednemu kwaśnemu znajomemu, co na mnie nie patrzy.

CORNER *(słuchając ale nie rozumiejąc naturalnie)* Jes!

GENIA Niech pan pomyśli! Mieszkaliśmy tu dwa miesiące pod jednym dachem i nic! Jako przyzwoitkę mieliśmy tylko straszącą prababkę, która zresztą sama miała coś na sumieniu, skoro nie zaznała w grobie spokoju — i pomimo tego ni jednego gorącego uścisku! Ja już patrzyłam do lustra ze strachem — czy jestem taka brzydka i stara? Tak, tak, skarżę się panu, bo pan nic nie rozumie: ani w ząb, co? Och, ten wysiłek, którego potrzeba, aby usidlić Polaka, starczyłby na zdobycie dwudziestu cudzoziemców.

CORNER *(obejmując ją, bardzo tkliwie)* Sej tasz tasz!

GENIA *(usuwając go)* Pan zwariował? Nie tak blisko. O, na taś-taś poczeka pan jeszcze. Pan jest zresztą całkiem miły. No i umie pan patrzeć na kobietę. Pojechałabym do Ameryki z panem. Tu mnie nikt nie kocha.

CORNER *(usiłnie starając się zrozumieć)* Jes. Rozumiem. O fajn. Amerrika: moa, wo!

GENIA Próbuje z nim i tak i inaczej, dobrocią i gniewem, a on tylko oczy odwraca i wdycha. Nie powiedział mi nigdy, że jestem ładna. Patrzy na mnie, jak ciele na malowane wrota. Już mi się i malować nie chce tych wrót! *(wskazuje swoje usteczka)* Szkoda różu i pudru, szkoda wszystkiego! *(ociera tzy)*

CORNER *(wzruszony ociera tzy sobie i jej)* Pur old sing! *(obejmuje ją ramieniem i chce ucałować na pociechę)*

GENIA *(z oburzeniem)* Hau du ju du! *(z krzykiem uciekając)* Proszę mnie puścić! *(choć jej nikt nie trzyma)* Ach, co pan robi! Litości, ratunku! *(pokrzykując wylatuje przez okno dosyć niezgrabnie)*

Nagle deska znika z okna, hałas. Krzyk na dole. Grzmot deski o ziemię. Słychać: Oj, moja noga!

JANOWA *(za sceną)* A macie wasze wydziwiania z deskami! A co ja mówiłam. Ale

ten nasz pan Ralf to taki uparty! Gdzież to można? Ej, ludzie, ludzie na świecie!

CORNER (*wychylony przez okno, woła*) Sofy, Sofy! (*kinie po cichu*) Damneszoni! (*biegnie ku drzwiom i w drzwiach zderza się z Tadeuszem*)

Scena 5

TADEUSZ (*dosyć ostro*) Czego pan tu szuka?

CORNER Hir hir hir! (*ciągnie go do okna*) Sofy!

TADEUSZ Co się stało?

JANOWA (*z dołu*) Ano wypadek był z deską. Obsunęła się. Panienska ledwo stoi. Kolanko całe potarachane. Już jak to panowie co wymyślą...

TADEUSZ Czekać tam! Zaraz panienkę wniosę na górę.

JANOWA (*z dołu, gderliwie*) E, wnosić to potraficie, ja wiem!

TADEUSZ (*odcina się Janowej przez okno*) To nie był mój pomysł! Byłem przeciwny tym komediom! Proszę się mnie nie czeptać. (*zbiega na dół, Corner za nim*)

Janowa wbiega i rozbiera łóżeczko. Tadeusz przyniósł i stawia w progu Genię. Corner kręci się chcąc być użytecznym. Genia kulejąc siada na łóżku. Ralf zjawia się również.

Scena 6

JANOWA (*z niesmakiem*) Tyle panów w panińskim pokoju. Oj, czy to zdrowo? Palić to już nie pozwolę.

Genia uklada się na łóżku, Janowa okrywa ją białą kapą muślinową. Po czym przy umywalni robi przygotowania do kompresu. Wyciska ręcznik etc.

TADEUSZ (*do Ralfa*) No i co? Udał się panu koncept z „Pana Tadeusza”? Pan ma pomysły!

RALF Pomysły, pomysły! A pan wie, co się stało? Amerykanin zakochany! Patrz pan na niego. (*wskazuje Cornera wpatrzonego w Genię*) Powiedział mi przed chwilą, że widok Zofii karmiącej ptactwo będzie go całe życie prześladował! I że najśodsze słowa, jakie kiedykolwiek słyszał, to taś, taś, taś. On ją weźmie ze sobą, zobaczy pan.

TADEUSZ A cóż nam z tego przyjdzie?

RALF Nie trzeba być egoistą. Dla niej to kariera. I mnie to zawdzięczy. Ona zresztą marzy o tym.

TADEUSZ (*ponuro*) Więc niech ją. W końcu co mi do tego. Ale prawda! On jest żonaty przecież!

RALF Cóż to ma do jej kariery?

TADEUSZ Pan żartuje? Jakaż rolę chce ją pan obdarzyć?

RALF No, może być rozwód... ja nie mówię...

CORNER (*stojąc przy łóżku Geni*) Pur sing. Biedna nóżka. (*podchodzi do Ralfa i coś do niego cicho mówi*).

RALF (*do Tadeusza*) Widzi pan! Powiada, że jej szkoda na taki folklor, że to dobre dla nas i że on chce, aby ona miała u niego normalne schody, drzwi i w ogóle komfort...

TADEUSZ Tak, z pewnością, oddam ją takiemu wariatowi, którego sławne rezerwy są powodem śmiechu na całym świecie!

RALF Gdyby był szczęśliwy w małżeństwie, przeszłoby mu to. Podobno ma żonę potwora. Żyje z nią jak pies z kotem — gorzej! jak brat z siostrą! Chciał ją pozostawić w swoim rezerwacie afrykańskim, ale ją stamtąd ludożercy wygryźli. W Tybecie znowu przez swoją brzydotę robiła zbytnią konkurencję czarownikom w maskach, szczególnie że lubi tańczyć. Nie ma na nią rady i co gorsza jest podobno zazdrośna.

TADEUSZ Bałbym się o Genię. Zanim rozwód nie zostanie przeprowadzony, Genia się stąd nie ruszy.

RALF Szkoda czasu! A potem ja panu coś powiem. Jak ona mu się podoba, to on nam tu będzie częściej przyjeżdżał a może nawet stale zamieszka... I co wtedy? Będziemy bez łazienki, bez radia, bez francuskiej kuchni? To ja już wolę być bez panny Geni.

TADEUSZ A: ja nie wolę.

RALF Ależ ona gwizdże na pana! Ona tylko marzy, aby się stąd wyrwać.

TADEUSZ (z goryczą) Wiem, wiem! Nie potrzebuje mi pan tego mówić. Dobrze więc. Znajdziemy sobie na sekretarkę jakąś brzydką starą babę, aby już nie było komplikacji. Zostawię pana z nią, a sam — w świat! Rezerwat obejdzie się beze mnie.

RALF Ja mam upatrzoną jedną pannę Gucię. Ona nie pisze na maszynie — ona na niej wirtuozuje tak lśniąco jak sam Rubinsztajn na fortepianie.

CORNER (usiadł przy łóżku Geni i mierzy jej puls) Pud dir tasz tasz.

TADEUSZ Proszę pana pod jakimkolwiek pozorem wyprowadzić go stąd, bo nie wytrzymam. Zaczyna mnie to wszystko irytować.

RALF Dobrze, dobrze. O, on sam już wstaje, żegna się.

Corner bierze go na bok i coś do niego mówi pokazując Genię

RALF (do Tadeusza) On chce jechać po doktora dla pani... do Dziecielnina.

TADEUSZ Niech jedzie! Byle go stracić z oczu choć na chwilę.

Corner wychodzi.

Scena 7

RALF Według mnie, wystarczyłyby okłady z krwawnika.

JANOWA Z babki!

RALF Z krwawnika i z arcydziegiu!

JANOWA Co pan plecie? Z arcydziegla? skąd? (wzrusza ramionami) Z babki, mówię.

RALF (niechętnie) Pani sama babka.

JANOWA A panu się zdaje, że pan wszystkie rozumu pojadł!

RALF Wszystkie nie, bo jestem wegetarianinem i cielőcego mózgu nie tykam.

JANOWA (podrażniona) O tak, ja wiem! Za dobrze się panu dzieje! Grymasy pan wydziwia i wycynia. Jarłotwo! Na maśle się panu zachciewa. A nasz pan Amerykanin to znowu nic ino mięso, po dawnemu, robefy po angielsku. Nie mogłam się dowiedzieć, jakie jajka lubi. Podaję miękkie — nie, twarde — nie. Teraz się domyślam, że on lubi jajka tylko pod postacią kurczęcia.

RALF Ale dla mnie już Janowa pomyśli o bukiecie z jarzyn.

JANOWA Pewnie! I jeszcze wstążeczką przewiążę! Proszę pana, to może i prawda, że jarzyny mają więcej tych tam witamin, ale za to czytałam gdzieś, że mięso ma więcej kalwarii!

RALF (nakładając okulary, które zdjął na chwilę) Kaloryj! Ignorantka. W ogóle, moja Janowo, nie jest sztuką jeść wszystko bez wyboru. Człowiek buduje wciąż swoje komórki z tego, co spożywa. Wybór indywidualny jest konieczny. Cywilizowany osobnik powinien dziesięć razy obrócić w rękę to, co ma zamiar zjeść, zanim się zdecyduje.

JANOWA Bardzo dobrze! Dzisiaj wieczorem będzie szpinak, niech go se pan i obróci dziesięć razy w rękę.

RALF Ech, Janowa! Co za ciemnota! Ale to nic, ja i to potrafię sfinansować.

GENIA (rozżalona) Widzę, że o mnie już całkiem zapomniano. Dobrze, że są cudzoziemcy na świecie. Inaczej smutny byłby los nas, kobiet.

TADEUSZ Zaraz on nam tu zjedzie, ten Corner, z jakim lekarzem!

GENIA (kwaśno) A panu to już przeszkadza, że ten zacny etranżer wziął do serca nogę kobiety!

TADEUSZ (z cicha, gest ręki) A żeby to wszystko...

GENIA Ślicznie, ślicznie, to, to pan umie.

Pukanie. Wchodzi dr Kłaczek, nieśmiały, zakurzony, z czapką w ręku, ubiór cyklisty.

Scena 8

DOKTOR Dzień dobry państwu, jestem doktor Kłaczek. Z tego, co zrozumiałem, zachodzi tu poważny wypadek. Ten pan w aucie zatrzymał mnie tu blisko na szosie, gdy odbywałem mój ranny spacer na rowerze. Pytał mnie o Dziecielnin, więc widać nie tutejszy. Z jego łamanej francuszczyzny domyśliłem się, że cho-

dzi o doktora, zajechałem więc tu, podczas gdy on udał się do Dziecielnina, zebrać konsylium. Rozglądałem się — jak tu pięknie, swojsko, taki typowy pokoik. TADEUSZ Zaszała u nas mała katastrofa, sądzę, że bez konsekwencji.

DOKTOR (*krótkowzroczny, wodzi nosem po obrazach i meblach*) Co to? Autentyczny Michałowski! Panie!! A tę komódkę skąd pan wyrwał?

GENIA (*żałośnie*) Panie doktorze...

TADEUSZ Ważniejsze jest, proszę pana, że to może być zwichnięcie nogi.

DOKTOR Ma nogę zwichniętą? To nic, tylko dobremu stolarzowi dać, a śladu nie będzie. (*ogląda komódkę*)

TADEUSZ Co takiego?

DOKTOR Panie, stara czeczotka! Taka stara czeczotka już niejedno zniosła, im więcej połamana, tym cenniejsza. (*ogląda nogi komody*) A rzeczywiście... noga nadłamana.

GENIA (*jak wyżej*) Co on mówi? Że ja jestem stara ciotka? Dawno sobie już to myślałam.

TADEUSZ Panie doktorze! Chwileczkę.

DOKTOR (*trzęsąc jakąś makatką na ścianie*) Ha, ha, pan wie, co to jest? Autentyczny paschalis. Trochę cierpliwości, a doszukamy się znaku ochronnego z barankiem.

TADEUSZ Ależ panie, co mi tam baranek!...

DOKTOR Znajdziemy, znajdziemy baranka, przy najbliższej konsultacji. Dzisiaj niestety mam czas bardzo wymierzony. O dwunastej przyjmuję ubogich. Nikogo w domu nie ma, rozumie pan, wejdą ubodzy, a wyjdą bogaci. Właściwie już powinienem iść. Ale prawda, zapomniałem o chorym! Ale bo też ten Michałowski!!! A tu co za sztych wisi, przepraszam bardzo — Chodowiecki? No, nie!! I państwo woła mówić o chorobach. Pani! choroby to przykra rzecz — nieporozumienie. A żeby człowiek nie wiem co robił, to go taki sekretarzyk i tak przetrwa. (*mizdrzy się do mebla*) Jaki ja jestem miły! Jaki ja jestem stary! Ile ja mam szufladek, jakie ja mam zameczki, inkrustacyjki!

W drzwiach staje Corner i doktor Szrum.

Scena 9

CORNER (*do Geni*) Tasz, tasz. Doktor!! Dwa! (*pokazuje dwa palce*)

DR SZRUM To ja państwa przeproszę. Musimy pogadać z kolegą.

Wszyscy wychodzą, prócz doktorów i Geni.

Scena 10

SZRUM (*do Kłaczka*) A więc szanowny kolego, oskultacja już była? I cóż pan znalazł?

KŁACZEK (*zacierając ręce*) Znalazłem przepysznego Michałowskiego.

SZRUM Ale ja się pytam, co pan znalazł w pacjentce?

KŁACZEK Na razie... tylko w ogólnych zarysach...

SZRUM Ehl! (*odsuwa na bok Kłaczka i siada przy Geni*) No więc cóż? Ja, widzi pani, poznaję po oczach. Tak. Nie myli się pani. Ale z góry zapewniam, że nic pani pomóc nie mogę. (*bada puls*) Mężatka? Panna? Kiedy było ostatnie dziecko?

GENIA Co?

SZRUM (*surowo*) Niech pani tak nie skacze!!! Już teraz nie czas skakać! Sypia pani dobrze?

GENIA Nieinteresująco.

SZRUM (*ju.*) Sny erotyczne są?

GENIA Dotychczas nie. Ale odkąd pana doktora poznałam, to z pewnością się pojawiają.

SZRUM Bez wykrętów! Ja i tak wszystko widzę po białkach! Język proszę pokazać!

GENIA Eee... to już jak pan doktor będzie wychodził.

SZRUM A jak się pani ogólnie czuje?

GENIA Spałam z deski położonej na oknie.

SZRUM (juw.) To nie zaszkodziło. Ale na drugi raz niech pani tego nie robi, jeśli nie ze względu na siebie, to ze względu na dziecko.

GENIA Panie doktorze, pan się myli! Ja mam tylko kolano stłuczone. Proszę zobaczyć jaki siniec.

SZRUM Nie jestem ciekaw. To nie mój zakres. Pani jest histeryczką. Koraminę trzy razy dziennie, adalinę w nocy, cibalginę i kolę po każdym posiłku. Gdyby pani to wszystko nie pomogło, pozostaje strychnina.

GENIA Mam się otruć?

SZRUM Nie, zastrzyki neoarsnikodilu.

KŁACZEK (zbliżając się) Panie kolego, czy pan widział tę komodę?

SZRUM Wie pan, jakie jest moje zdanie? Zwykły wypadek, dobrośliwy... He, he, he...

KŁACZEK Ah, żeby to takie komódki antyczne chciały się mnożyć! Albo ten (wskazuje na sekretarz), żeby miał takie małe sekretarzątko, zaraz bym wziął na flaszeczkę jedno!

SZRUM Zapisalem środki wzmacniające ogólny stan zdrowia. Grozi charłactwo, leukemia i anemia. Zresztą dziecko na nerwy znakomicie zrobi i przerwie wyrażne początki zadumy.

KŁACZEK Niech się pani nie martwi. Będzie pani jeszcze zdrowa jak koń, jak koń Michałowskiego!

SZRUM Wszystkie kobiety przez to przechodzą.

GENIA (woła głośno) Hallo! Ralf! Tadeusz! Corner! Ratunku!

SZRUM (do Kłaczka z westchnieniem) Aż trzech!

Wbiegają Ralf, Tadeusz i Corner.

Scena 11

GENIA Zabierajcie tego puszczyka w znowie z bocianem i tego znawcę sztuki! RALF Świetnie! Dziewczę polskie odpycha lekarzy pod postacią mężczyzn. Zaraz to opowiem Cornerowi. (mówi coś cicho do Cornera)

CORNER (wysłuchawszy Ralfa) Eu! Czarming!

KŁACZEK (do Ralfa) Ładne obrazki macie państwo...

RALF Gdyby pan widział jeszcze jedną akwarelę, która wisi w salonie — to Juliusza Kossaka... Arabski Szwejk na pustyni karmi z ręki konia...

KŁACZEK Co pan mówi? Sprzedajcie mi to.

RALF (z pychą) Po co? Co pan myśli! My przecież nie wiemy, co z pieniędzmi robić! Zresztą to wszystko jest rezerwat.

KŁACZEK Słyszałem, słyszałem coś o tym...

RALF Ale gdyby pan widział, jak pięknie malowany jest ten arabski Szwejk! Szejk, chciałem powiedzieć. Głowę już tracę!

KŁACZEK Ja mam już niezłą galerię. U chorego ja tylko na ściany patrzę — przyznam się panu. Bo cóż? Chory albo wyzdrowieje albo nie. Ja wierzę w wyroki boskie.

SZRUM No, kolego, czas na nas.

TADEUSZ Ile jestem panom winny?

SZRUM (z namysłem) Za wizytę biorę 10 złotych...

TADEUSZ (wyciąga z kieszeni pieniądze) Proszę bardzo.

SZRUM (z ruchem ręki przeczącym) Ale za wizytę u pacjenta podwójnie...

TADEUSZ (do Ralfa) Ma pan złote? Bo ja tylko dolary...

Ralf daje — chce płacić.

SZRUM (z ruchem ręki) Ale za gwałtowny wypadek wytrącający z porządku dziennego i badanie osób chorych na hyperaestezję — 40 złotych.

TADEUSZ Mam tylko 5 dolarów.

SZRUM To nic, będzie pan miał u mnie 5 złotych. Nie wątpię, że będę wkrótce potrzebny.

TADEUSZ Będzie mogła swobodnie chodzić?

SZRUM O, tak! Jeszcze z siedem miesięcy.

TADEUSZ Jak to? Nie rozumiem.

SZRUM Panie, to takie proste! Adam i Ewa — wiadomo, co z tego wynikło, a tu Ewa i aż trzech Adamów! Ja takie rzeczy widzę od razu po białku — po tęczęwce. Ja i ojca po oczach poznam.

TADEUSZ (*gniewnie*). Pan się myli! Pan obraża mój dom! Ta panna jest tu pod moją opieką. Pan doktor rozumie?

RALF (*zgorszony*). Z czym się pan wybrał! Tu jest rezerwat dobrego tonu staropolskiego. To jest typ polskiej panienki z okienka! Tu ma pan ostatnią placówkę szlacheckich i obyczajności!

SZRUM Wymieniłem Adama i Ewę. To było w raju. A raj był — chyba pan nie zaprzeczy — bardzo pańską realnością. A przecież — mój Boże... (*rozkłada ręce*)

Corner zjada jabłko z okna.

GENIA (*jękliwie*). Au! moja noga.

SZRUM (*nie dosłyszal, odwraca się ku niej szybko*). Co? Eumenol? O, nie, tego pani nie zapiszę. Jestem przeciwny takim środkom.

TADEUSZ (*do Klaczka*). A panu ile się należy, panie doktorze? Aby z tym już skończyć.

KŁACZEK (*skromnie*). Mnie? Ech, co tam! Wszyscy powinniśmy sobie pomagać! Kiedyś przy sposobności! Może się znów kiedy przydam! I tak raz, drugi, a potem zamiast honorarium, to mi pan tam gdzie wyszuka jakiegoś niepotrzebnego Michałowskiego, choćby najmniejszego, mnie to wystarczy. No, a tymczasem kłaniam się pięknie, do widzenia. (*do Geni*) Słuchać proszę tego, co powiedziałem. Tak, tak, tak — i, proszę pana, pamiętać o nóżce starej czeczotki! Do widzenia.

Wychodzą, odprowadzani przez Ralfa. Po drodze:

SZRUM (*do Klaczka*). Ot, panie, niedbalstwo, niszcycielstwo! Komody szkoda, dziecka szkoda! Taka to i karmić nie zechce!

TADEUSZ (*do Ralfa*). Zabierz pan i Cornera ze sobą, chcę z Genią pomówić!

Ralf i Corner wychodzą wraz z doktorami.

Scena 12

TADEUSZ (*chodząc ze złością po pokoju*). Żeby oni śmieli coś podobnego przypuszczać! Nie, to świat się kończy.

GENIA Niech się pan tak nie przejmuje. Rzeklibyś, drugi Corner z innego rodzaju rezerwatem.

TADEUSZ Nie mogę wyjść z oburzenia.

GENIA Palnąć głupstwo zdarza się każdemu. Cóż znowu tak strasznego? Zanadto się pan gniewa.

TADEUSZ A pani za mało. Żeby taki wariat śmiał coś podobnego! Musiała go pani jednak ośmielić czymś. Paniencie nikt nie ubliży, jeśli do tego sama nie doprowadzi.

GENIA Cóż znowu! To ginekolog widocznie! Jest zasugestionowany swoim fachem. Pan jest doprawdy trochę niedzisiejszy. A fakt faktem, że od roku nie pocałował mnie żaden mężczyzna.

TADEUSZ No chyba! Z jakie racji miałyby się kto tak spoufalać. Ale wie pani co? Nie lubię w pani ustach takich słów jak ginekolog. No trudno! Jestem staroświecki, jestem mamut.

GENIA Mamut! Tak! To męska odmiana od słowa mama, bo jakbym mamę słyszała. Ale, proszę pana, są większe zmartwienia. Boję się, że będę miała jedno kolano grubsze.

TADEUSZ (*skromnie*). Któż patrzy na kolana!

GENIA Przepraszam, zdarza się. Na przykład — przed polowaniem.

TADEUSZ I tak będzie pani jeszcze za ładna!

GENIA No, no — komplementy się zaczynają!

TADEUSZ (*siada skromnie na krzeselku przy jej łóżku*). My, Polacy, nie lubimy się tak od razu i ze wszystkim wygadać.

GENIA O tak, pod tym względem pan jest charakterystyczny. Amerykanin, choć po polsku nie umie, dał mi już do zrozumienia, że jestem sympatyczna i tak dalej.

TADEUSZ (*rozmarzony*). Nie twierdę, aby było inaczej...

GENIA Ale uświadomił pan sobie to dopiero pod wpływem cudzoziemca.

TADEUSZ Ale broń Boże!

GENIA Jest pan jak kanarek, który dopiero wówczas śpiewa, gdy usłyszy głośną muzykę.

TADEUSZ O, jak ja nie lubię zarozumiałych kobiet! To tak brzydko!

GENIA To jest zarozumiałość? Ja tak przestałam wierzyć w siebie, że czekam na komplement, jak kania na deszcz! Właśnie tylko zarozumiałe osoby mogą gardzić tym, co kto mówi! Poznałam raz Włocha, umiał trochę po polsku i rozmawialiśmy. Ja mu całkiem poważnie coś opowiadam, bardzo ciekawego, a on nagle przerywa „Przepraszam! Pani jest bardzo ładna!” A Polak? Stanie sobie przed kobietą, przyjrzy jej się ze wszystkich stron i wreszcie powie: „Nieźla ta sukienka”. Tak, proszę pana. No cóż się pan tak zapatrzył?

TADEUSZ (*jakby się ocknąwszy z zachwycenia*) Nic! Bardzo ładna kapa na łóżku...

GENIA Nie ma rady na pana! Niech pan posłucha. Musicie wszyscy zrozumieć, że...

TADEUSZ (*przerywa*) Niech pani tyle nie mówi! To może zaszkodzić na nogę. Przy takich stłuczeniach silnych może być czasem i gorączka... (*kładzie jej rękę na czole*)

GENIA Kolano mnie boli, nie czoło!

TADEUSZ (*zażenowany*) To złudzenie... Wszystkie nerwy bolą nas w mózgu... Może pani zmierzy gorączkę?

GENIA Nie warto... Muszę ją mieć, ale z innych powodów, niż pan sądzi. Myślę o Ameryce... Mam przeczucie, że on — weźmie mnie ze sobą... Ach, co za myśl denerwująca... (*siada na łóżku*)

TADEUSZ Tak pani kokietała tego draba, że aż nóżkę pani stłukła...

GENIA Ale rezultat tego jest wyraźny...

TADEUSZ Ja bym sobie to wszystko wyprosił. Serio, panno Geniu.

GENIA Wyprosił, naprawdę! To doskonałe. Z jakiego tytułu? A kto ziewał patrząc na mnie, kto siedział zasłonięty gazetą, gdyśmy sami zostali, albo się wynosił trzaskając drzwiami? Mało łez wylałam w tym domu? Po nocach, gdy nikt nie widział? A do tego jeszcze te lustra, jak w jakim lunaparku... (*pokażuje rękami wszczep i wzdłuż*) Myślałam, że już po mnie... że już nie jestem kobietą... Że jestem wręcz brzydka.

TADEUSZ (*wzruszony*) Nie! Pani jest urocza! Ja tylko walczyłem ze sobą! Nawet pani nie przypuszcza jak bardzo!

GENIA Ale dlaczego?

TADEUSZ Bo żenić się nie myślę! Po co? Żeby może jeszcze gromadkę działek włączyć w rezerwat Cornerowi? I urządzić im postrzyżyny starosłowińskie? I może je nazwać: Leszek, Marzanka, Bożenka i Mściwój?

GENIA No tak, ale czyż nie żyjemy w 20 wieku! Małżeństwo nie jest jedyną formą szczęścia we dwoje.

TADEUSZ (*porywczo*) Uwieść pani nie dałbym nikomu, nawet sobie samemu!

GENIA Ach, tak! Jaki pan dobry.

TADEUSZ Więc nie dziw, że gniewam się czasem na panią, bo mi pani spokój i sen odbiera!

GENIA Jakie to wszystko skomplikowane! Jak te lokomobile starego systemu, o których pan kiedyś wspominał... Im coś jest lepsze, tym jest prostsze!

TADEUSZ O ja wiem, że taki Corner uprościłby sobie swoje stosunki z panią do minimum, ale ja na to nie pozwolę! Ja, stary, niekulturalny żubr rezerwatu! Ha, co tam żubr! Dziaki osioł, co? Sentymentalny osioł, ostatni w kraju!

W otwartym oknie, w górze rozpoczyna się rosnący warkot motoru. Wchodzi Ralf, przyśpiewując.

Scena 13

RALF (*śpiewa półgłosem*) Nie tak to illa tempore bywało... (*nagle przerywa, nasłuchując*) Oj, co to? Samolot, słyszycie. Panie Tadzio, niech on nam tu nie lata, on psuje pejzaż!

TADEUSZ (*kwaśno*) Proszę, niech mu pan powie. Może usłucha.

RALF (*w oknie*) No, macie. Nikogo się nie pytał i spirale mi tu kręci. Gorzej! On mi tu chce na łące lądować. (*przez okno, jakby do lotnika*) Panie, jak to można się tak narzucać. Potrzebna nam taka naleciałość!

GENIA (*wyciągając ręce przed siebie*) Może nareszcie prawdziwy mężczyzna!

RALF (*wciąż w oknie*) Mężczyzna, mężczyzna! Corner jeden jest prawdziwy mężczyzna!

GENIA Dlaczego?

RALF (odwraca się od okna) Bo ma pieniądze!

AKT III

Dekoracja ta sama co w I akcie. W drzwiach na lewo pojawiają się Corner, Genia, Ralf, Tadeusz i Janowa, niosąca kawę czarną na tacy. Właśnie wstano od stołu. Wszyscy, polskim zwyczajem, dziękują sobie za obiad. Tadeusz, ponury jak zazwyczaj, trzyma się na boku. Genia ma na sobie rodzaj kontusika z niebieskiego atlasu i długie nosi warkocze.

Scena 1

GENIA (do Cornera, z dygiem) Merci!

RALF (do Geni) Rączki całuję. (całuje ją w rękę) Obiad był bardzo typowy. Długi, ciężki i niezdrowy na żołądek. (do Tadeusza) I panu dzięki składam, panie dziedzicu. (do Cornera) Dziękuję serdecznie za obiad.

GENIA (w zapale ściskając Janową, która nalewa kawę) Przede wszystkim dziękuję Jedwabisi, choć przy stole nie siedziała. (całują się gorąco)

RALF (do Janowej) Ja nie dziękuję, bo pani nie pamiętała o bukietcie z jarzyn dla mnie. (do Cornera) Very Polisz kastom. Obyczaj! (do Tadeusza) Trafiliśmy na szczeropolską nutę: całowanie się po obiedzie.

CORNER Fajn! Aj lajk it. (śmieje się dyskretnie odwrócony)

JANOWA (wyglądając przez drzwi) Z dożynkami idą!

RALF (z dumą) To moja zasługa! Folklor!

TADEUSZ (przecierając ręką czoło) Dożynki! Oni mnie już chcą dorżnąć! Dożynki w czerwcu! (z tragiczną miną pije swoją czarną kawę)

Słychać gwar i śpiewy. Po chwili wkraczą chłopci. Kilka bab, jedna przystojna Przodownica z dużym wieńcem zbożowym, wszystko w strojach ludowych. Znać niezdarnie wysiłki Ralfa i sztuczność całej nie w porę urządzonej uroczystości.

Scena 2

PRZODOWNICA (śpiewa)

Plon niesiemy plon
W dziedzicowy dom!
Plon niesiemy plon!

CORNER (ruch zachwytu i skok po kodak) Aj lajk it!

RALF (do bab) Róbcie coś! Z życiem, gromada!

Baby i chłopci obejmują za kolana Amerykanina, który nie wie, czego chcą od niego i laskotliwy, ucieka chichocząc jak dziewczyna z pralni. W drzwiach stanął szofer Cornera i śmieje się głośno: Hohoho!

TADEUSZ (do Ralfa) Niechże go pan uspokoi, że to tylko forma powitania!

RALF (do gromady) Dajcie już spokój! I śpiewajcie co wam ułożyłem, bawcie go, bo muszę wyjść. Mam i ja swoją rolę do odegrania. (wychodzi)

Scena 3

CORNER (entuzjastycznie) Nemma w Amerrrryce! Hip hip hurra!

BABY (śpiewają)

U naszego pana dziedzica
Lica jak u księżycu.
Nasza panna Zofija
Kieby lilija.
Nasj Amerykanie
Kieby łanie!

Corner bije brawo.

PRZODOWNICA

Plon niesiemy plon!

CORNER (*uszcześliwiony*) Plam neszimy, plam! Very gud!

PRZODOWNICA (*śpiew*)

A u nas w rezerwacie
Kwitną maki przy chacie!
Oj dadana dadana,
Ojczyźno kochana!

JEDEN Z CHŁOPÓW

A z obory słyhać ryki
Na pochwałę Ameryki!

PRZODOWNICA

Plon niesiemy plon!

TADEUSZ (*chory*) Długoż tego jeszcze?

BABA (*figlarnie, śpiew*)

A u nas zielona od mchu strzecha,
A nasz pan Corner się uśmiecha,
A u nas pszeniczka złota,
A nasz pan Corner...

TADEUSZ Idiota!

BABA (*kończy skonfundowana*)

Otwiera wrota.

CORNER (*robiąc ruchy, jakby przysiadł*) Plam, neszimy, plam!

PRZODOWNICA (*biorąc się pod boki, śpiewa*)

Siwy konik siwy, malowane kopyta,
Kochajcież mnie chłopcy, bo ja piękna kobita!
(*do Tadeusza*) Zatańczy ze mną pan dziedzic? No!

TADEUSZ Mowy nie ma!

PRZODOWNICA Pan dziedzic nie pamięta obyczaju? Przodownicy się nie od-
mawia.

TADEUSZ (*syczy z cicha*) Pajaca ze mnie nie róbcie, zrozumiano?

PRZODOWNICA (*do Cornera*) Panie Hamerykanin! Do tańca z przodownicą.
Oberka!

*Chłopi rzną na skrzypietach i basetli fałszywo dość, Corner tańczy w dzikich
susach, Genia okręca się z parobkiem, Janowa przyklaskuje, przytupuje, szo-
fer w drzwiach kona ze śmiechu cichego.*

PRZODOWNICA (*stanąwszy przed Cornerem, śpiewa*)

Choćbyś się wywijoł
Jak ten karafijoł
Nie pójde za ciebie
Bo byś ty mnie bijo!

*Wkracza Ralf, przebrany za Żydka pachciarza, jarmułka, pejsy, w rękę pa-
pier, pokora, zgity we dwoje.*

Scena 4

RALF Ja się przypominam łaskawej pamięci!

GENIA Czego chce pan Mordka?

RALF Uj, psi czas panno Zoszu!

GENIA Dlaczego? Śliczna pogoda!

RALF Ale mnie psy opadły i jeden ugryzł mnie w nogę.

GENIA Bo po co się pan tu kręci?

RALF Po co? Z wekslem. Płatny wczoraj!

GENIA (*do Tadeusza*) Panie Tadeuszu! Żyd, pachciarz nadworny! Świetnie, panie
Ralfie!

TADEUSZ Mnie nie do żartów, panno Geniu. Proszę mnie nie mieszać do tych
farsideł!

RALF (*w ukłonach*) Proszę pana dziedzica! Ja mam wielką prośbę! Weksel pana
dziedzica!...

TADEUSZ Wynosić się.

RALF Ajajaj, taki mały wekselek, a taki duży jaśnie pan dziedzic!

TADEUSZ Dosyć tych żartów!

RALF To nie są żarty! Pan dziedzic na żarty wziął pieniądze?

TADEUSZ (*biorąc Ralfa pod ramię, syczy*) Odejdź pan, pókiś cały! Nie rób pan głupstw, bo cierpliwość moja ma swoje granice! Oszukiwanie tego człowieka mnie nie bawi! Bądź co bądź. on za prawdę płaci! Idźże pan, mówię! Ja zupełnie nie żartuję! (*odpycha Ralfa w stronę drzwi*)

RALF Hast de gwidzia! Panie cudzoziemiec pan to widzi i nie grzmi?

CORNER (*z zachwytem*) Eul Antesemit! Eu, wery polisz! (*dobitnie*) Nemma w Amerrrryce!

RALF (*z ukłonem*) A nie ma, nie ma. A pan cudzoziemiec z jakiego stanu?

GENIA Z Pensylwanii!

RALF (*cmoka*) Z Pensylwanii? Uj, to daleko!

TADEUSZ Skaranie boskie z takimi dowcipami! Przecież on i tak nie zrozumie!

RALF No to ja się polecam pamięci pana jaśnie dziedzica! Moje uszanowanie! Ja sobie tu zaczekam — na lepsze czasy.

Staje na progu Mania i wnosi wódkę na tacy.

Scena 5

Mania wnosi tacę z wódką i z kieliszkami. Zza pleców Mani wysuwa się Lotnik w kombinezonie, kominiarce i okularach, młody, bardzo przystojny.

RALF (*z ostupieniem, kłaniając się*) A pan dobrodziej czego sobie życzy?

PRZODOWNICA (*pokazuje białe zęby*) Lotnik! Patrza! Niech będzie pochwalony. (*klania się w pas*) Rzadki gość, ale zawsze mile widziany!

GENIA Witamy w naszych progach! No, czym chata bogata! (*nalewa mu wódkę, którą Lotnik wychyla z wielką wprawą, po czym klania się wszystkim*)

LOTNIK Państwo pozwolą, że się zaprezentuję: jestem pilot Chłodnica, akademik i członek aeroklubu katowickiego. Chciałbym telefonicznie podać fonogram.

Corner zbliżył się i z obrzydzeniem ogląda lotniczy strój.

RALF (*zapomniawszy o przebraniu, mówi swoim zwykłym głosem, trochę z żydowska, ale już nie szarżuje*) Telefonicznie? Co to znaczy telefonicznie? U nas nie ma telefonu!

LOTNIK (*mierząc go spojrzeniem zdziwionym*) Czy ja się pana pytam?! Niech pan pilnuje swojej arendy. Kto tu jest gospodarzem?

TADEUSZ (*zły*) Ja, proszę pana.

LOTNIK Więc proszę mnie zaprowadzić do telefonu.

TADEUSZ (*zmieszany, pod piorunującym wzrokiem Ralfa*) Telefon? Był, ale go nie ma... to znaczy... och, no, nie ma, nie ma... i już.

LOTNIK (*patrząc badawczo na Tadeusza*) Cóż to znaczy? Mnie we wsi mówiono co innego.

RALF (*spiesznie*) Ten, kto pana informował, musiał dostać przedtem śmigłem po głowie. Telefon! także coś. My to szanujemy stary obyczaj, jak pan widzi.

LOTNIK Nie rozumiem, co pan ma tu do gadania. Widać ma pan w kieszeni weksle wszystkich tych państwa, ale nie moje, mój panie kochany! Coś niesłychanego!

PRZODOWNICA (*kokieteryjnie*) Skąd to Pan Bóg prowadzi? Z daleka?

GENIA (*podobnie*) Z wysoka?

RALF Powiedzmy po prostu: skąd to diabli niosą? (*do Tadeusza*) On tu ni przypiął ni odpiął! Corner stracił cały humor... ładny interes!

LOTNIK Co to znaczy? Co pan śmiał powiedzieć?

TADEUSZ Panie! Ależ nie warto zwracać uwagi! Przecież pan widzi, że to wariat.

LOTNIK No to co innego. Otóż, proszę pana, ja miałem krakę i siadłem przymusowo na kartoflisku.

RALF W innej epoce mógłby nam pan głowę trochę kartofli wykopać. (*chowa się za plecy Tadeusza*) He he he!

LOTNIK Ze co?

RALF (*z za pleców Tadeusza*) I tak pan samą maszynę zostawił? To niesportowo!

LOTNIK (*wzruszając na niego ramieniem*) No, skoro nie ma telefonu, to ja proszę wysłać kogo na kartoflisko, aby powiedział mojemu obserwatorowi, aby poszedł szukać telefonu. I dzwonił do aeroklubu o pomoc.

TADEUSZ Ależ naturalnie. (*do ludzi*) Skocz tam który!

LOTNIK A ja już tu pozostanę. Mnie się tu podoba. Oryginalny dom, słowo daję.

A to wszystko, domyślam się, maskarada, imieniny cioci, co?

CORNER (*ponuro do Ralfa, wskazując Lotnika*) Mister Ralf — moa ne lubi — — ne lubi! o! (*wskazuje Lotnika*)

RALF Panie lotniku kochany, widzi pan, tu jest taka ładna panienska. (*wskazuje Genię*) Niech pan z nią idzie do ogrodu. Proszę, już! Na maliny. Panno Geniu, proszę wrócić z koszykiem malin jak Laura. No, moi drodzy! (*popycha ich ku drzwiom*) Pan może się zabawić w Filona a najlepiej byłoby i najstosowniej, aby pan klaskał daleko za borem.

TADEUSZ Przepraszam, dokąd? Państwo się wybierają gdzieś? Absolutnie się nie zgodzę. Pan jest zmęczony, pan się u mnie prześpi.

LOTNIK (*patrząc na Genię*) Zasadniczo przejść się z panią... i owszem...

TADEUSZ (*odciągając Ralfa na bok*) Pan mi się przysłużył! Spacery z lotnikiem! Co za sens! Gdyby się jeszcze inaczej nazywał, ale Chłodnica! Pan wie, jakie kobiety są przekorne. Ech, do diaska!

GENIA (*prędko*) Już drugi raz! Rzuca pan tymi diaskami, jak Konopacka dyskami. Diaskobol!

LOTNIK (*przecierając czoło*) Proszę pani, gdzie ja się właściwie znajduję, jeśli wolno zapytać?

GENIA W rezerwacie pana Cornera.

RALF A on nam za chwilę ten rezerwat zwróci i dolary odbierze! Panie, zmiłuj się pani! Po moim zdenerwowaniu zrozum pan, że tu dzieją się niecodzienne rzeczy. Ja to panu wszystko wytłumaczę, ale na osobności. Chodźmy razem do piwniczki. Przecież pan jest słodki chłopiec. O, ja się znam na ludziach. Niech pana nie razi moje przebranie. Mamy stary miód, wegrzyna, starkę bez konkurencji. No, proszę za mną. Jedwabisiu, klucz od piwnicy odpiąć od kołka i dać mi.

JANOWA (*odpina klucz*) Panie święty, cóż się pod tym znowu kryje?

LOTNIK (*patrząc bystro na Ralfa*) Co oni mówią, że pan zwariował? Pan ma wcale dobrze w głowie. No a może i poker się złoży?

RALF (*prowadząc go wpół ku drzwiom*) My tu, drogi panie, grywamy tylko w preferansa albo w marjasza.

LOTNIK (*z zapalem*) Al i owszem!

RALF (*w strachu*) Ale tylko z księdzem proboszczem.

LOTNIK Ależ to idealni partnerzy!

RALF (*odetchnąwszy*) Ale tylko o zdrowaśki.

LOTNIK (*zwarzony momentalnie*) Dobryś! E, to ja bym od takich zdrowasiek zachorował!

RALF No oczywiście! Chodźmy. Już my tam sobie na dole urządzimy „korkociąg”.

LOTNIK (*ze śmiechem*) I „beczkę”!

RALF I (*przekręca „imbelmana”*) übelmana i renversement! Widzi pan, jak ja te wszystkie wyrażenia lotnicze znam. No, bo ja jestem chodzący lexikon! Tylko czasem się mylę.

LOTNIK wie pan, zaczynam błogosławić tę krakę i to kartoflisko. Takich ludzi nie spotyka się często. Idziemy! (*wychodzą, czule objęci, przy czym Ralf ociera pot z czoła*)

Scena 6

TADEUSZ (*do Geni z pretensją głęboką*) A pani już się wybierała Bóg wie dokąd z tym chłopiasiem z nieba... On natomiast pomaszzerował z Ralfem do piwnicy, ani się nie obejrzał. Ha! Najmłodsza kobieta i najstarsze wino — trudny wybór!

GENIA Bo też ja zawsze mówię, że tylko cudzoziemiec rozumie kobietę. Ale jaki nasz Corner struty! Mój Boże! (*podbiega do Cornera*) Taś, taś, taś!

CORNER (*wzruszony*) O darling, darling, jes, tasz, tasz, tasz! Okej!

TADEUSZ (*surowo*) Pani, to nie ma najmniejszego sensu! On to tas tas tas go-tów fałszywie zrozumieć!

GENIA A niech rozumie jak chce! Ja, proszę pana, nie rządę się w życiu suchym sensem!

Wchodzi Ralf.

Scena 7

RALF (niesie flaszkę miodu, nalewa do kieliszków i trąca się ze wszystkimi. Do Cornera trącając się) Siulim! (do Tadeusza) No, uszy do góry! Lotnika już unieszkodliwiłem. Udało mi się zamknąć go w piwnicy. (do Cornera) Czir ap!

GENIA (trącając się z Cornerem)

Zielona ruta, żółty kwiat —

Porzucę chatkę, pójdę w świat!

CORNER (wychylając kieliszek) Tasz tasz!

TADEUSZ (męczennik) Panno Geniu, litości! Zielonej ruty już nie wytrzymam! (do Przodownicy) Wychodząc, postarajcie się zabrać z sobą tego pana. (wskazuje Cornera) Dostaniecie za to na korale, zrozumiano?

RALF (patrząc na Cornera, który posmutniał wyraźnie) On mi w melancholię wpada! Co ja zrobię! Gdzie mój Goldberg! (chwytając książkę i wertuje) O, niedaleko szukając. (skacze do stołu i porzuca karafkę z wodą, którą całą wylewa na głowę Cornera z krzykiem) Śmigus! Dyngus! Ze mi to wcześniej na myśl nie przyszło! Polisz kastom! polski obyczaj! ołd kastom! Śmigus! (skacze koło Cornera, z karafką)

CORNER (mile zdziwiony, ocierając twarz chustką) Eu, eu, senk ju, veri fajn! Okej! (ściska rozrzucony rękę Ralfa)

RALF (do Tadeusza) Nareszcie mu trafiłem do gustu!

PRZODOWNICA Pięknie dziękujemy, a to już czas na nas. (do ludzi) Boję się o swoje nowe spódnice, jeszcze i mnie obleją. (kładzie wieniec pszenicy na kanapie) Panie Hamerykanin z nami. (bierze pod rękę Cornera, reszta ludzi kładzie się w pas, zabierając się ku wyjściu)

Corner w znakomitym humorze, trącił się jeszcze z Ralfem, który powiedział „chaim!”, wciąż sobie ociera zroszone potem strachu czoło. Wychadzą. Corner w ogrodzie już śpiewa „plam noszimy plam” (plon niesiemy plon).

Mania idzie na prawo zabierając tacę, a Janowa, która dotąd kiwała głową splótłszy ręce na brzuchu, za nią, dzwoniąc pękiem kluczy u pasa.

TADEUSZ Z Bogiem, z Bogiem, jazda, jazda!

Scena 8

TADEUSZ No, wreszcie chwila wytchnienia. A to rozpacz po prostu.

GENIA Szkoda, że pan włożył ten garnitur. Wczoraj w tych palonych butach i w słomianym kapeluszu był pan bardziej agronomiczno-dynamiczny.

TADEUSZ Widzę, że i pani już oszalała. Ten kontusik niebieski? Żebyśmy ja tylko nie włożyli smokinga do kolacji!

GENIA Jaki pan ma zły charakter!

TADEUSZ (zapalając papierosa) Pozwoli pani? Panno Geniu — przed chwilą zaśpiewała pani początek ludowej piosenki, która się kończy tak:

Boże cię błogosław, Bóg cię strzeż,

Byłaś mi niedolą, dolą też.

GENIA No to co?

TADEUSZ Nic... Poszedłbym z panią teraz gdzieś daleko, nad stawy... gdzie nie słychać okrzyków Cornera „nemma w Amerrryce!” Pojechalibyśmy łódką polilie...

GENIA Mielibyśmy na to dosyć czasu. Teraz gdy mamy gości — nie wypada się oddalać.

TADEUSZ Myślałem, że pani potrafi nie liczyć się z niczym. Wszystko na to zakrawało.

GENIA Trudno! Gość w dom.

TADEUSZ Pan w pole!

GENIA Owszem, ale beze mnie.

TADEUSZ Słyszysz pani? (słychać motor) Kogoś znowu niesie! Auto jedzie.

GENIA Co, naprawdę! (biegnąc do okna oboje) Wspaniała limuzyna. Jeszcze piękniejsza od wozu Cornera!

TADEUSZ Tego się nie spodziewałem! Powiesić się przyjdzie.

GENIA Samemu ze mną było panu źle, teraz goście panu zawadzają!

TADEUSZ Rzeczywiście, było nam źle! Panno Geniu, to był raj na ziemi!

GENIA Ale ten raj jest już utracony.

TADEUSZ Domyślam się tego. (patrząc na auto, które już zajechało, trąbiąc) Szofer Murzyn. No, no! Patrzcie państwow! Babsztyl jakiś nogę z wozu wystawia. GENIA Wysiadła! Och, jakież brzydkil!

TADEUSZ To będzie żona Cornera, Imogena. Dobryś!

*Słychać dzwonek. Szybkie kroki kogoś ze służby, ruch w sieni i wchodzi wspa-
niałe pudło, straszliwie brzydkie, postawne, piaszcz jedwabny (cache-poussière),
czapka i wóal z koronek, krókcodyłowa torba w ręku, czarujące uśmiechy błys-
kające złotem.*

Scena 9

IMOGENA (witając się z afektowaną uprzejmością) Ajmużena Corner.

GENIA O, jestem zachwycona! Gud baj!

Wchodzi Janowa niosąc wraz z szoferem Murzynem rzeczy bez liku.

Scena 10

JANOWA (stawiając rzeczy) O, Jezu! To się biedaczek pan Corner ucieszy!

IMOGENA (rozglądając się, afektowany sposób „cieszenia się jak dziecko” ze wszy-
stkiego i udawania podlotka) Eu! Hau suit! (ogląda wianki, pisanek, głaszczce
niedźwiedzia po głowie, wybuchając „radosnym” śmiechem podlotka i klasz-
cząc w ręce)

TADEUSZ Teraz już rozumiem wszystkie bziki biednego Cornera!

JANOWA I że go aż tu musiała dopaść! Ano prosimy panią łaskawą siadać! Sza-
nowny małżonek zaraz przyjdzie. (do wszystkich) Śpi, bo go nad ranem zbu-
dziły perlice.

GENIA Jedwabisiu, proszę się zająć podwieczorkiem!

JANOWA Idę, już idę. Ej, radość też to będzie, radość. Zwiedził się diabeł, że mu
tu dobrze u nas było. Patrzcie, jak też to nos wtyka we wszystko.

IMOGENA (chodzi z lornetką po salonie — wydaje okrzyki gardłowe starej papu-
gi. Wreszcie siada przy stole. Woła wesoło) Essen! Manger! Kai-kai!

JANOWA (do Geni) O, słodki Jezu, coś za maskara!

GENIA Prędko jeść jej dać trzeba. Z taką nie ma żartów!

JANOWA Jużci pewnie, inaczej zjedzą nas jeszcze razem z tym czarnym, które-
mu tylko te gały latają! Indyka z kasztanami na zimno nie szkoda dawać?

GENIA Gościnność staropolska, moja Janowo!

JANOWA A to trzeba i pokój gotować?

GENIA (ze śmiechem) Nie! Małżeństwo razem! Można łóżko wstawić!

JANOWA E, panienka nie ma serca! (wychodzi)

Scena 11

IMOGENA (wychyliła się przez okno i posyła pocatunki komuś niewiadomemu, wo-
ła) Czir ap, Bibi, czir apl

TADEUSZ Co jej się stało?

Scena 12

Wraca z jadalni Janowa z półmiskami.

IMOGENA (zabiera się do jedzenia — nakłada na dwa talerze — woła) Dżordż!

Wchodzi jej szofer.

Scena 13

IMOGENA (nałożywszy na talerz indyka, rozkazuje) For mister Bibi!

Szofer wychodzi z talerzem.

JANOWA Panienko! To ja dla takiego Murzyna chowałam drób? Gdzież on to nie-
sie? (w oknie) On do auta z tym idzie, tam ktoś siedzi. Jakiś panicz!

W otwartym oknie odzywa się sławik.

IMOGENA O! Eu! Hau suit! *(je, stojąc, i zastłuchana wzdycha, po czym obciera usta serwetą i całuje kwiaty na stole, z wniebowziętym wyrazem twarzy)*
 JANOWA Obraza boska! Kwiaty mi demoralizuje!
 GENIA Teraz na nas kolej powiedzieć „Nemna w Polsce!”
 IMOGENA *(nakłada drugi talerz i woła znawu)* Dżordż!

Wchodzi szofer.

Scena 14

IMOGENA *(nałożywszy na talerz indyka, rozkazuje)* For mister Bibi!

Szofer wychodzi z talerzem.

JANOWA Wszystko dla tego bęćwała w aucie! Panienko, ale pan lotnik wciąż jeszcze zamknięty! I już ma dosyć! Dobija się! *(słychać łomot gdzieś w dole)* a tu klucza nie ma!

GENIA Pan Ralf chce go za wszelką cenę ukryć, bo mu tu nie pasuje. No, moja Janowo! co my zrobimy?

JANOWA Ej, będą z tego przykrości!

Scena 15

Imogena nakładając ciastek na talerze, rozgląda się.

JANOWA Jasnie pani czego sobie życzy?

IMOGENA Ez eu... hm... kafilur!

JANOWA Konfiter jej się zachciwał! *(z nagłą decyzją bierze słoik z żabką z okna)* Proszę! Konfity polskie!

IMOGENA *(krótkowzroczna, wskazuje za okno)* Auto!

JANOWA Auto, auto. Już niosę. Dla pana młodszego. *(przyglądając się słoikowi)* Zielone niczym agrest!

GENIA I Janowa mnie zarzuca, że ja nie mam serca!

Janowa wychodzi. Równocześnie przybywa Corner z Ralfem.

Scena 16

Ralf przebrany już zwyczajnie i biało, w okularach, trzyma pod rękę, nawet podtrzymuje, bladego drżącego Cornera.

GENIA Panie Ralfie! Klucz od piwnicy! Lotnika chcę wypuścić, dosyć tych głupich żartów.

RALF Jaki klucz, co za klucz! Ja już zapomniałem! Ja nic nie wiem.

GENIA *(surowo)* Proszę pana bardzo...

RALF Spokojnie, spokojnie, jest czas! Tu są ważniejsze rzeczy. Proszę mi głowy nie zawracać. Corner mało nie zemdlął dowiedziawszy się o katastrofie.

TADEUSZ, GENIA *(razem)* Jakiej?

RALF No, jej przyjazd!

CORNER *(kolana drżą mu trochę)* Eu! Ajmudżena dir!

IMOGENA *(uśmiech złoty)* Jes maj dir.

Corner w popłochu gada coś cicho do Ralfa, cały w rozsypce.

RALF *(do Tadeusza)* On mnie prosi, abym z domu usunął wszystkie niebezpieczne przedmioty, jak miotły, siekiery, no i Genię...

IMOGENA *(wstaje z miejsca i rusza ku Cornerowi — ten bardzo spłoszony)* Aj will diwors!

CORNER *(uszom nie wierzy)* Diwors? Diwors? Eu? *(z głębi serca)* O kejl!

IMOGENA Jes! *(woła w stronę auta przez okno)* Bibi dir!

CORNER *(upojony kręcąc głową, powtarza)* Diwors, diwors!

Wchodzi Bibi. Chuchro umalowane, szalik na szyi, główka ondulowana, ruchy nieśmiałej paniutki.

Biti wciąż kaszle.

Scena 17

IMOGENA (*prezentuje*) Bibi — mister Corner.

CORNER (*wstrząsając silnie ręką młodzieńca*) Eu! eu!

IMOGENA (*czarując*) Maj flance. Monsieur Bibi Lamoureux.

RALF (*do Tadeusza*) To jej narzeczony. Gonią za nim w sprawie rozwodu. Wspólnie się składa. Ten rezerwat szczęście przynosi Cornerowi.

GENIA (*do Janowej*) Narzeczeni!

JANOWA Biedactwo, wygląda jakby go spod magli wyjęto!

GENIA A może on zjadł tę żabę?

CORNER (*ściskając ręce Bibiego*) Eu, dir mister Bibi, oo, fajni!

TADEUSZ Nie podoba mi się to wszystko.

GENIA (*kwaśno*) Co się panu kiedy podobało, chciałabym wiedzieć?

TADEUSZ Panno Geniu, a gdzie to pani chodziła z nim dzisiaj rano?

GENIA Byliśmy w chałupach. Pociągał nosem i był zachwycony.

TADEUSZ Zaczyna chętnie pani z nim przestawać.

GENIA Namyslałam się, co do tej Ameryki. Serio, pani Tadzinku. Jediną przeszkodą była dotąd jego żona, ale skoro mają się rozwieść... No, trzeba ich teraz czymś zająć.

TADEUSZ Tak, tak, bo inaczej nas zamęczą.

GENIA Pójdziemy wszyscy na grzyby do lasu. Panie Ralfie, proszę się zapytać, czy pani Imogena zechce pójść z nami. Niech ją pan zapewni, że grzyby powitają ją jak swoją i zdejmą przed nią kapelusze.

TADEUSZ Najlepiej małżeństwo pozostawić same, może się jeszcze pogodzą, a Bibiego wysiada się stąd.

GENIA Pan chce przeszkodzić mojej olśniewającej karierze?

TADEUSZ (*surowo*) Swoją drogą miałam panią za kogo innego! Gdyby ten Amerykanin wiedział, co się kryje za tym kontusikiem, za tym głuszcem, za tym kili-mem i za tą ścianą...! Ale ja was mogę rozłączyć jednym słowem!

GENIA Jakim?

TADEUSZ Byle jakim, ale powiedzianym przez radio.

GENIA Ech, myślałam, że co innego usłyszę od pana.

RALF (*wracając od Imogeny, Cornera i Bibiego, siedzących na kanapie*) Cornerowa chce iść na grzyby z przyjacielem, a pan Corner z panią. Proszę nie zapomnieć o koszach. Janowa? kosze i pledy, tylko nie te angielskie. Mogą być pasiaki łowickie!

JANOWA W tej chwili. (*wychodzi*)

Scena 18

RALF (*zacierając ręce*) Teraz zajedzie po państwo linijka ze znarowionym siwkim fornalskim, który stale łapie lejce ogonem i wierzga.

GENIA O, to ja się boję.

TADEUSZ Mnie już wszystko jedno! Zabijajcie się, róbcie co chcecie.

GENIA No, dobrze, to ja pojedę, a potem zeskoczę. A oni będą nawet w rowie zachwyceni. A więc, państwo Corner, panie Bibi, jazda. Brać kosze. Zaraz... panie Ralfie, a lotnik?

RALF Niech się pani o niego nie martwi — lata! O! (*wskazuje okno*)

GENIA Ależ to bocian!

RALF Wszystko jedno! To też lotnik!

IMOGENA (*zachwycona, oglądając kosze*) Hau bjutiful! O! folklor!

GENIA Tędy, państwo, tędy!

Bibi wsadza sobie kosz na głowę. Imogena składa przed nim ręce z zachwytu. Robi to samo. Patrzą oboje do lustra.

IMOGENA Hau suiti! (*bierze go pod ramię, kokietuje, śmiejąc się złościście. Wychodzą*)

Scena 19

RALF (*z rozrzewnieniem*) Dwie pary zakochanych!

TADEUSZ Miłe ma pan żarciki!

RALF Corner szaleje z radości. Otwiera mu się nowe życie. Panie Tadeuszu, on ma poważne zamiary.

TADEUSZ Tak? I ja też.

RALF Oczarowany jest Genią. Mówił ze mną przed chwilą. Pan wie, co mu strześliło do głowy?

TADEUSZ Nie!

RALF Jego żona jest zachwycona rezerwatem. On chce ją tu zostawić, a sam wyjechać z Genią. Tak, tak, chwila jest serio, panie Tadeuszu, trzeba działać!

TADEUSZ A cóż Genia na to?

RALF Genia na to ani be ani me, po angielsku nie umie, lecz moją rzeczą będzie wszystko przeprowadzić.

TADEUSZ Więc pan sądzi, że ja zniosę widok tej maski tu, u nas, cały dzień? I jej gruchanie, a raczej gruchotanie kości? O, to się pan myli.

RALF Zaraz. On to wszystko przewidział. Podwoi nasze apanaże. Właśnie. Z góry za cały rok. Mówiłem z nim.

TADEUSZ Ależ ja bym się powiesił!

RALF (rozgniewany) To jedno jest naprawdę polskie: grymasy, gdy chodzi o wielkie pieniądze! Zaraz się wieszać! Weźmiemy ładne dziewczynki i pojedziemy do Sopotu, a Bibiostwo niech robią co chcą! (śpiewa sobie) Miło to było — widzieć ojcu matce — syna przy szabli — i w konfederacie.

TADEUSZ Niech się pan zawczasu nie cieszy! Ja bym miał sprzedać moje kochanie za amerykańskie srebrniki!

RALF (załamując ręce) Zrozumiałem! Dwa serca w rezerwacie!... Pan się kocha w Geni!

TADEUSZ Pan jest potwór moralny!

RALF Czy lepiej, abym był potworem niemoralnym?

TADEUSZ Ten cynizm już mi się sprzykrzył!

RALF (cmoka) To jest bardzo romantyczne, to ma styl, to jest ułan i dziewczyna! Ale to chwilowo nie jest interes. Pan musi to wszystko schować do kieszeni.

TADEUSZ (dumnie) Nie schowam serca do kieszeni!

RALF Spokojnie, spokojnie, jaki pan zdenerwowany. Ja bym radził zażyć waleriany, albo jaskółcze ziele!

TADEUSZ Dosyć.

RALF (w formie uspokojenia) Przepraszam — co się stało? Nic się jeszcze nie stało!

Scena 20

Wbiega Genia kulejąc znowu.

GENIA (trąc sobie kolano) Panie Tadeuszu! Siwek, zobaczywszy Imogenę, ułapał lejce ogonem i poniósł. Ja siedziałam na końcu i zeskoczyłam w porę. Oni pojechali dalej.

TADEUSZ (złotiliwie) No, dzielny siwek, gotów ich daleko zawieźć! Może dalej niż do Ameryki! O, on to potrafi! Wystał się teraz kilka dni i wio! A to paradne. I cóż Imogena?

GENIA Wołała na przemian: o god! i o Bibi! A Bibi zzieleniał, tylko Corner był zachwycony i zdążył krzyknąć swoje: nemma w Amerrryce. (rozciera sobie kolano) Ale sobie stłukłam to samo kolano, co wtedy.

TADEUSZ To wszystko głupstwo...

GENIA Dla pana, nie dla mnie...

TADEUSZ Byle oni już nie wracali.

GENIA Muszę mieć ogromny siniak... Ale to nic, zgoi się do wesela.

TADEUSZ (surowo) Do jakiego wesela?

GENIA Mojego. Ta możliwość nie jest wykluczona. No, a co z lotnikiem?

RALF Jestem bardzo przygnębiony, ale niestety klucza nie mogę znaleźć. (maca się po kieszeniach) Serio!

GENIA (grozi mu) Pan się dochrapie!

RALF Pro publico bono!

Scena 21

JANOWA (z westchnieniem) Państwo Amerykanie chyba niedługo wrócą. Konik już jest. I pół linijki. To drugie pół i oni zaraz się pewnie pojawiają. Ej, świecie

kochany! Widział to kto? No, idę ja przygotować kwaśną wodę na okłady. *(wychodzi)*

Scena 22

GENIA *(z przesadą)* Och, to był pański zbrodniczy pomysł! Ale ja i tak pojedę do Ameryki, mój panie, choćby na pogrzeb Cornera. *(patrzy przez okno)* No, chwala Fogu, idą, widzę ich tam na końcu trawnika. Bibi kuleje, zdaje mi się, bo go prowadzą pod ręce. — Co za szczęście! Życie we mnie wraca! *(słychać wołanie Cornera z daleka: tasz! tasz!)* Corner mnie woła! leczę!

TADEUSZ *(przedrzeźniając ją)* Lecę! A to stłuczone kolano! Pani powinna się doprawdy więcej *(z naciskiem)* szanować!

GENIA Ech! *(ruch ręką)* Nie jestem tak bardzo *(z naciskiem)* rozpieszczona!

TADEUSZ Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Jakże dawno nie słyszeliśmy radia. Co pani o tym myśli?

GENIA Uciekam, nie mam czasu. *(wybiega)*

Scena 23

Tadeusz sam — brutalnie zdziera kilim ze ściany, odsłania głośnik, wyciąga radio zza szafy, zdziera głuszka z telefonu. Wpada Ralf.

Scena 24

RALF *(ze zgrozą)* Co pan robi!

TADEUSZ *(z wściekłą pasją ustawiając radio)* Tak! Robimy koncert. Gramofon może akompaniować. Dysharmonia to ostatnie słowo muzyki! *(rzuca się na kolana i spod kanapy wyciąga walizkowy gramofon)*

RALF *(biega w koło, jęczy, chce ratować)* Panie! panie! cała moja praca! Tadeuszu, Tadziku! To jest naprawdę nieszlachetnie! A ja taką niespodziankę przygotowałem!

TADEUSZ Nie! dosyć! Znamy się na pańskich niespodziankach!

RALF No, dobrze, ale to się trzeba serio zastanowić, czy się chce klepać biedę czy bogactwo?

TADEUSZ Nie chcę klepać bogactwa! won!

Czyni coraz więcej szkody. Pisanki leżą na ziemię. Wyciąga pisma zagraniczne i zrywa makatki zasłaniające kontakty. Włazi na stół i wkręca błyskawicznie żarówkę. Ralf głośno lamentuje i lata jak oparzony. Radio grać zaczyna.

RALF Pan ma źle w głowie! Pan jutro pożałuje! Oj, choć tej żarówki nie! Co ja mu powiem, co? Jak ja wyglądam!

Wchodzi Janowa.

Scena 25

RALF *(powtarza)* Jak ja, impresario, wyglądam!

JANOWA Jak? Trochę pan nieogolony.

RALF *(dotykając twarzy)* No tak, możliwe, obie łazienki zabite deskami wraz z moimi przyborami!

TADEUSZ Aha, prawda. Janowa, odbić deski w łazienkach, grzać i puścić ciepłą wodę.

RALF Przepraszam, chwileczkę.

TADEUSZ Janowa, słuchać! Kąpiel dla pani Imogeny, po grzybobraniu!

Janowa biorąc się za głowę wybiega.

Scena 26

TADEUSZ *(zdejmuje stare portrety)* Portrety wrócą na strych! Trudno, u mnie takie pamiątkowe rzeczy są na najwyższym miejscu.

RALF *(złamany)* Musiała przyjść taka chwila. W panu ten szlachciec pokutuje. Pan

ma w duszy swój rezerwat, panieński pokoik i wieniec z pszenicy ma pan na mózgu! — Na to nic nie pomoże. Tego ja nie przewidziałem.

Scena 27

JANOWA (do Tadeusza) Może wody szlaneczkę na uspokojenie.

RALF Co to pomoże! Wszystko przepadło. Gdzie ja głowę złoży! A miałem od niego zamówienie na kupno rezerwatu na Litwie, z ostatnim świętym węzem co by go ugryził! (obciera łyż)

TADEUSZ (dziko, ustawiając na stole siatkę i wyciągając przybory do ping-ponga) Ping-pong! Kto ze mną zagra! Ralf! No, higienista! Zaniedbał pan sporty w ostatnich czasach!

RALF Mnie się ręce trzęsą, ja bym rakiety nie utrzymał! Daj mi pan spokój!

TADEUSZ (rzucając rakieta Janowej) Więc gram z Jedwabisią! Proszę grać ze mną! żywo!

JANOWA Ależ ja nie umiem!

TADEUSZ Nic nie szkodzi! (gwałtem pakuje Janowej w rękę rakieta i stawia ją sobie naprzeciwko) No, machać jak trzepaczką! Nic nie szkodzi. Zaczynamy! Ralf sędziuje!

Janowa rusza niezgrabnie rakieta — Tadeusz z rozmachem gra, piłki latają. Melodia radia wzmacnia się, elektryka świeci się pod sufitem.

TADEUSZ (serwując piłkę) Play!

JANOWA Nic nie rozumiem!

RALF Play! Nie żadne play! Playta! (ple? nie żadne ple, plejta!)

TADEUSZ (do Janowej) No, Jedwabisiu! z życiem!

RALF (beznadziejnie) Jakże życie! Z jakim życiem! Nie ma już życia! (patrzając przez okno) Usłyszeli widać radio, bo pędem lecą ku nam z trawnika. Nawet potłuczony Bibi! Co teraz będzie?

Scena 28

W chwili gdy na progu stają: Corner, Imogena, Genia i Bibi, radio poczyna mówić po angielsku bardzo głośno: Ladies and gentleman! Tadeusz puszcza w ruch gramofon. Ralf chowa się w kąt i patrzy przerażony. Corner otwiera usta. To samo jego żona. Genia ubawiona. Bibi, który chustką zastania sobie podrapana twarz i kuleje, rzuca się uszczęśliwiony w stronę radia.

BIBI (z entuzjazmem) O, te, es, ef! Ping-pong!

CORNER (który zrozumiał, brutalnie do niego) Ju ful! (przedrzeźnia go) Fe, es, ef! Ping-pong!

IMOGENA (słyszając to, zatyka sobie uszy) Eu! szoking! dredfull!

CORNER (ochryple) Ralf! Impressario!

Ralf robi ruch desperacki.

CORNER (jw.) Fonograf? Radio? Ping-pong? O, no, o no, stop! (wyciąga kontrakt i drze) Nemma kontrakt!

TADEUSZ Hahaha! Folklor, rezerwat, co? Ano trudno, panie dobrodziejaszku, krew nie woda, panie tego.

RALF (do niego) Pan widzi? On drze kontrakt. On rezygnuje. Pan rozumie? Panno Geniu, panno Geniu! Co pan Tadeusz zrobił! On nas zgubił! On panią zgubił, on dolary zgubił! Boże, Boże! Wieczne odpoczywanie racz mi dać Panie!

CORNER (dostyszczawszy, śmieje się szatańsko) Nemma dolary!

RALF (do siebie) A mój przebój! Mój przebój stracony!

GENIA (do Ralfa) Ale dlaczego to wszystko?

Imogena wychodzi.

Scena 29

RALF Bo on panią kocha i wpadł w zły humor!

GENIA Najdroższy wariat! Spodziewałam się tego po nim. Niech pan nic na niego nie mówi! I ja go także Kocham.

RALF I pani z nim trzyma? On pani popsuł karierę, mogła pani być szczęśliwa. Co pani widzi w tym niedołęgu?

GENIA Ja wcale nie chcę być szczęśliwa, ja chcę tylko być z nim, z moim kochanym niedołęgą. My, Polki, jesteśmy już do tego przystosowane.

RALF Winszuję pani. Ale co ze mną będzie. O takim przyjacielu (*puka się w pierś*) nie pomyślał nikt.

CORNER (*rozżalony do Geni*) Dir tasz tasz, dowódzenia! Rezerwat — nemma! Corner bluff nie kupi!

Scena 30

W drzwiach staże Lotnik.

RALF (*zakrywając oczy i odchodząc na bok*) O! przykra godzina! Gdzie okręt utonął, tam zjawia się i taki skafander! (*drży i stania się na nogach*)

LOTNIK (*podchodzi, zaokrąglając ramiona*) Ano, panie kochany, to my się teraz porachujemy! Jak to było z tymi drzwiami!

RALF (*cofając się*) Przepraszam, kto panu otworzył?

LOTNIK Wysadziłem dębowe drzwi! Pan teraz rozumie, co panu grozi?

RALF (*juw.*) Ja panu wierzę na słowo, nie potrzeba tych demonstracji, lotnik musi być silny, mocarny, panie, ale i szlachetny i wielkiego serca... (*ucieka wciąż dokoła salonu przed idącym Lotnikiem*) ...wyrozumiały orzeł...

LOTNIK (*łapiąc Ralfa za rękę*) To nic nie pomoże! Mam cię, przyjacielu!

RALF (*wydziera się, krzycząc*) Ratunku! alkoholik!

GENIA (*nadbiega z prośbą o litość*) Panie pilocie! błagam pana o wybaczenie! Niech pan puści tego biedaka! Panie lotniku kochany! (*składa ręce*)

LOTNIK (*puszcza Ralfa*) Wyraźny rozkaz pana prezydenta czy żądanie pięknej pani — to dla mnie jedno!

RALF Panie, ja panu zaraz wszystko wytłumaczę. Ja i tak dzisiaj jestem trup! Po co mnie dobijać? Dziś był najgorszy dzień w moim życiu. Ja jestem dzisiaj ten, którego biją po twarzy. Kiedy indziej byłbym pana przyjął chlebem i solą! I sercem! Ale dziś ja nie odpowiadam za siebie! Ja jestem, panie kochany, bardzo nieszczęśliwy! (*opiera głowę na piersi Lotnika, który go serdecznie obejmuje*) Pan zobaczy, jaki przebój mi zmarnowali! Ile trudu, ile pracy!

Scena 31

Imogena wraca, ciągnąc tub gumowy, okulary automobilowe, elektrolux. Rzuca to wszystko przed Cornerem, jak trofeą.

IMOGENA O! o!

RALF Ta baba z pewnością myśli, że taki polski dwór może mieć i w Ameryce! (*jakby natchnieniem wiedziony, chwytą pod rękę Cornera i belkocze z nim cicho. Corner słucha. Imogena się przyłącza*)

TADEUSZ (*wygarnął z sekretarza paczkę banknotów*) Ralf! Proszę mu to zwrócić!

RALF Zaraz! Co się pan tak spieszy! och! ręce i nogi opadają!

Tadeusz daje sam Cornerowi, który się trochę broni, pieniądze i pcha mu je do kieszeni.

CORNER (*przerwał rozmowę z Ralfem, przyjrzał się Tadeuszowi i dolarom i zawyrokował wskazując na ozoło i na Tadeusza i na dolary*) Nemma w Ameryce!

TADEUSZ Wolę spokój, pracę i wolność! Choćbym miał wodę pić!

RALF Ładny spokój, takich jak ja przedtem w maskaradzie podczas dożynków, będzie tu stu jutro! Nie potrzeba maskarady!

GENIA Bo po cóż pan wywoływał wilka z lasu! To musiało przynieść nieszczęście!

RALF Ja mu to wszystko wytłumaczę. Ona jest na szczęście romantyczką. Ona mnie rozumie. (*gada na stronę z Imogeną i Cornerem. Mimika*)

IMOGENA (*oczarowana*) Eu! Law! O, jes, jes!

CORNER Eu, ja!

Imogena błaga go o coś ze łzami, Bibi kaszle i manipuluje przy radiu.

RALF (*łeci do Tadeusza*) Wzruszyli się historią serc! Wszystko jest na najlepszej drodze!

TADEUSZ Niech się pan nie wysila! Nie dogadacie się!

RALF Na rozum nie, ale wezmę ich na sentyment!

CORNER (*kiwa głową do Imogeny, że dobrze i przystępując do Tadeusza kładzie mu w rękę rękę Geni. Imogena ociera łzy i nos*) Aj głw ju tasz tasz! Jes!

IMOGENA O, o, weri romantik! (*łzy*)

RALF (*szalejąc z radości*) Zrozumieli, zrozumieli, że to jest moralny rezerwat romantyzmu, ostatnia placówka bezinteresowności! Wszystko dla kobiety! Miłość silniejsza niż honor, niż dolar! Rycerskość wieśniacza! I oni znowu są zachwyceni.

CORNER (*bierze papier z notatnika i swoim wiecznym piórem kreśli coś szybko, skończył, podał Geni, mówi dobitnie*) Rezerwat — dla tasz tasz!

RALF (*ju.*) Pani rozumie? On przebacza, widząc miłość szlachetną!

TADEUSZ Dlaczego szlachetną?

RALF Nie wiem, wszystko jedno! Pani rozumie? I on pani darowuje nasz rezerwat! Mam nadzieję, że mnie tu pani na rezydenta zatrzyma! Będzie jedna Genia i jeden geniusz!

Imogena bierze za rękę Bibiego i odciąga go od stołu, gdzie się pożywia wraz z Lotnikiem. Ciągnie go do okna, bo odezwał się słowik.

CORNER (*ma nagle dosyć, rzuca się na Bibiego i trzęsie nim*) Żigolo!

Imogena chce mdleć. Ralf ratuje sytuację i perswaduje coś Cornerowi, wskazując mu Bibiego i żonę.

RALF (*do Tadeusza*) Wszystko skrupiło się teraz na tym biedaku! Ale wytłumaczyłem Cornerowi, że powinien być teraz ojcem dla Imogeny, a może doczeka się wnuków!

IMOGENA (*udobruchana, bierze męża pod rękę, pod drugą Bibiego i śpiewa bardzo fatszywie a la Józefina Baker*) J'ai deux amours! he, he, he, he... (*ko-gucik*)

Ralf odbiera od Cornera akt darowizny — podpisuje jako świadek.

CORNER (*ściska ręce Geni*) Eu, gud baj tasz tasz!

RALF Uratowałem dla was majątek, teraz tylko ich wyprowadzić, zanim im coś nowego nie strzeli do głowy. Kazałem szoferom zajechać!

Słychać motory za drzwiami.

FINAŁ

Niespodziewanie wchodzi chłopcy z szopką i turomiem. Zaczynają śpiewać. Radio walczy z nimi zagranicznym foxtrotem czy rumbą.

RALF Oto moja niespodzianka!

JANOWA (*zakrywa oczy*) Grzech patrzeć! W lecie z szopką!

TADEUSZ Wynosić mi się natychmiast! Natychmiast!

LOTNIK (*przecierając oczy*) Ja naprawdę trochę za dużo wypilem w tej piwnicy.

CHŁOPCY Z SZOPKĄ I TUROMIEM Pan dyrektor kazał! My lepili całe rano!

RALF (*zacierając ręce i skacząc dokoła nich*) Odprowadzić państwa do auta! Śpiewać kolędy! No, turoń, straszyc! (*turoń straszy*) Z życiem, panowie! (*do Cornera, który już wychodzi*) Nemma w Ameryce?

Corner beznadziejnie macha ręką i wychodzi.

Pożegnanie. Domowi stoją w progu. Chłopcy śpiewają.

Koniec